

Nr 11 (15)
November 2025 / listopad 2025

Arts, History, Passion

TALENTS

POLAND
MAGAZINE

MUZYKA

FOTOGRAFIA

MALARSTWO

WYSTAWY

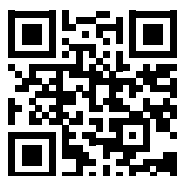
MARIAN ZAPARTOWICZ

**MŁODE
TALENTY**

**HISTORIA
REGIONU
ŁÓDZKIEGO**

**ARTYŚCI
Z POLSKI
ZE ŚWIATA**

ISSN 3071-7132



www.talentsmagazine.pl

TALENTS

POLAND
MAGAZINE



Bartosz Nowak



Daria Dranishnikova



Adam Kamieniecki



Lena Nowakowska



Alba del Mondo



Piotr Górny



Tomasz Stolarczyk



Marian Zapartowicz



Katarzyna Hammer

Wprowadzenie

Agnieszki Wrzeškiewicz
Redaktorki naczelnej

TALENTS MAGAZINE POLAND
www.talentismagazine.pl

*Drogie Czytelniczki,
Drodzy Czytelnicy*

Listopad uczy nas, że naród bez historii to jak dom bez fundamentów – może runąć przy pierwszym podmuchu. Dlatego patrzymy w przeszłość, aby odważnie i mądrze tworzyć przyszłość.

Na okładce – Marian Zapartowicz. Artysta z Tkaczewskiej Góry w gminie Parzęczew, jego twórczość to hołd dla natury, rysuje węglem, rzeźbi w drewnie, konstruuje. W środku numeru zapraszamy na spotkanie z tym wyjątkowym, wszechstronnym twórcą.

W rubryce HISTORIA REGIONU w związku z Uroczystością Wszystkich Świętych przeniesiemy się najpierw na łódzki cmentarz żydowski – miejsce, gdzie kamienie mówią głośniejsz niż słowa. W artykule „Kamienne echo Łodzi” odsłaniamy etnograficzne tajemnice tego niezwykłego miejsca.

A potem, w związku ze Świętem Niepodległości – artykuł pt. „Beliniacy w Ozorkowie”, który przypomina, że niepodległość nie przyszła sama – przywieźli ją młodzi, odważni, gotowi ryzykować wszystko dla idei wolności. Historia ułanów Beliny-Prażmowskiego, którzy jesienią 1914 roku przynieśli w okolice Sokolnik nie tylko militarny zryw, ale też iskrę wiary i nadziei.

W dziale MUZYKA podążymy za smakiem... dźwięku. Kompozytorka z Łodzi – Dorota Brolik-Bekrycht udowadnia, że foodpairing istnieje także w muzyce. Jej „Fraszki na głos i klawesyn” przypominają, że krótka forma potrafi wywołać największy uśmiech – od Kochanowskiego, przez Słowackiego i Norwida, aż po poetów XX wieku.

A skoro o PASJI i głosie mowa – zapraszamy również na rozmowę „Tenor od kuchni” z Bartoszem Nowakiem. Ten człowiek to żywy dowód, że jedna pasja to zdecydowanie za mało.

Spotkacie także FOTOGRAFA, który widzi więcej niż inni: Piotr Górny – matematyk z Bydgoszczy, a jednocześnie łowca piękna ukrytego w ptakach, które spotykamy na co dzień. Jego zdjęcia są jak objawienie po-



fot.: Roman Wrzeškiewicz

spolitych ptaków w otoczeniu zachwycającej natury. Do świata talentów młodych i odważnych zaprowadzi nas Daria Dranishnikova – kobieta, która potrafi wydobyć TALENT z każdego dziecka. W naszym wywiadzie mówi o sukcesie, który rodzi się z wiary, pracy i otwartości na ludzi.

A skoro o pasji mowa – Katarzyna Hammer – licencjonowana przewodniczka, która wprowadza w świat sztuki w muzealnych salach: na płótnach, w kamieniu i porcelanie. Swoją wiedzę nie przytłacza – życzliwie opowiada o przestrzeniach piękna i historii.

Na koniec – MŁODY TALENT, który nie maluje, nie śpiewa, nie tańczy... a jednak zmienia świat. Józef Jończyk, uczeń z Ozorkowa, laureat brązowego medalu Nagrody Papieża Franciszka. Bohater codzienności, który pokazuje, że najczystsza forma talentu to dobro.

Ten numer powstał z podziwu dla ludzi, którzy nie boją się marzyć i działać. Z dumy z naszego regionu, z jego historii, kultury i przyszłości.

Zapraszamy Państwa do lektury.

Redakcja TALENTS MAGAZINE POLAND

SPIS TREŚCI

- 3 AGNIESZKA WRZEŚKIEWICZ
WPROWADZENIE

HISTORIA REGIONU

- 5 DAMIAN KAŻMIERCZAK
DOROTA JOŃCZYK
IWONA URYSIK-TABAKA
„ABY NIE ODESZŁA
W NIEPAMIĘĆ ...
HISTORIA SZKOŁY
PODSTAWOWEJ NR 2
W OZORKOWIE”

- 6 KAMIL LUDWICZAK
KAMIENNE ECHO ŁODZI

- 10 PIOTR PISERA
BELINIACY W OZORKOWIE

PASJA

- 14 DARIA DRANISHNIKOVA

MUZYKA

- 18 DOROTA BROLIK-BEKRYCHT
OTWARTOŚĆ NA NOWE SMAKI.
ALBA DEL MONDO
- 20 DOROTA BROLIK-BEKRYCHT
ADAM KAMIENIECKI
- 21 DOROTA BROLIK-BEKRYCHT
LENA NOWAKOWSKA

PASJA

- 22 MACIEJ GOŁGOŁKIEWICZ
TENOR OD KUCHNI.
ROZMOWA Z BARTOSZEM
NOWAKIEM

FOTOGRAFIA

- 30 PIOTR GÓRNY

MŁODY TALENT

- 38 DOROTA JOŃCZYK
MŁODY CZŁOWIEK O WIELKIM
SERCU

PASJA

- 40 KATARZYNA HAMMER
- 44 LIDIA ZALEŚ
BOGDAN WYDRZYŃSKI
MARIAN ZAPARTOWICZ -
RZEŹBIARZ WYOBRAŹNI
GRAFIK PAMIĘCI

Na pierwszej stronie okładki: Marian Zapartowicz
Projekt okładki i zdjęcie: Roman Wrześkiewicz

Czasopismo niezależne, powstające w całości z funduszy własnych Wydawnictwa.

TALENTS
POLAND
MAGAZINE

Redaktor naczelna: Agnieszka Wrześkiewicz
EMail: agnieszka.wrzeskiewicz@wp.pl
Dyrektor Zarządzający: Ewa Krzeszowiec

Wydawca: Agnieszka Wrześkiewicz
Opracowanie graficzne i skład: Roman Wrześkiewicz
i Bianka Rzadkiewicz
Korekta: Ewa Krzeszowiec
Druk: ARSA Łódź

Wszelkie prawa zastrzeżone

„ABY NIE ODESZŁA W NIEPAMIĘĆ ... HISTORIA SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 2 W OZORKOWIE”

To projekt realizowany przez grupę nauczycieli „Przyjaciele Dwójki” w Ozorkowie we wrześniu i październiku br. Celem projektu było upamiętnienie dziejów szkoły oraz aktywne zaangażowanie uczniów i mieszkańców w odkrywanie i dokumentowanie jej historii.

W ramach projektu powstała publikacja „Aby nie odeszła w niepamięć ... Historia Szkoły Podstawowej nr 2 w Ozorkowie”, autorstwa Pana Damiana Kaźmierczaka. Opisuje ona dzieje szkolnictwa w Ozorkowie, a szczególnie bogatą historię szkoły nr 2.

Dnia 11.10.2025 r. odbył się spacer historyczny „Śladami Dwójki”, prowadzony przez Pana Damiana Kaźmierczaka. Spacerując ulicami miasta, uczestnicy poznali wiele ciekawostek związanych ze szkołą oraz początkami lokalnego szkolnictwa. Miłym akcentem były wspomnienia, którymi chętnie dzielono się podczas spaceru.

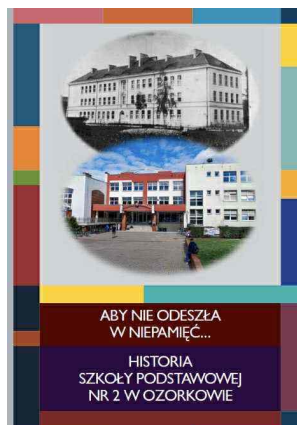
Uczniowie klas V–VII w ramach lekcji plastyki wzięli udział w konkursie pt. „Nasza szkoła dawniej i dziś”. Zadaniem uczestników było pokazanie, jak na przestrzeni lat zmieniała się Szkoła Podstawowa nr 2, jej budynek i wygląd. Autorzy najciekawszych prac uczestniczyli w wyjątkowym warsztacie plastycznym prowadzonym przez Pana Romana Wrześkiewicza, a zwycięzcy otrzymali nagrody i dyplomy.

Uroczyste podsumowanie projektu miało miejsce 14 października podczas obchodów Dnia Edukacji Narodowej w budynku szkoły. Tego dnia odbyła się promocja projektu z zaprezentowaniem uzyskanych efektów oraz prezentacja i nieodpłatna dystrybucja publikacji.

Dzięki realizacji projektu jego Odbiorcy mieli możliwość nie tylko poznania historii SP2, ale również głębszego zrozumienia roli edukacji w życiu lokalnej społeczności. Projekt przywrócił pamięć i wzmocnił dumę z lokalnego dziedzictwa.

Przedsięwzięcie zostało sfinansowane z programu MOC MAŁYCH SPOŁECZNOŚCI, Mikrogranty „Mała Moc – Duża Sprawczość”.

Przyjaciele Dwójki: Damian Kaźmierczak, Dorota Jończyk, Iwona Urysiak-Tabaka



**Mała Moc
Duża Sprawczość**

G+ Związek
Harcerstwa
Polskiego
Chorągiew Łódź

KOMITET
DO SPRAW
POWYTKU
PUBLICZNEGO

NIW

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego

SPINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI - CENTRUM
RODOWOJ SPOŁECZYSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU
WSPARCIA ORGANIZACJI POZARZĄDOWYCH MOC MAŁYCH SPOŁECZNOŚCI

KAMIENNE ECHO ŁODZI

Etnograficzna opowieść o cmentarzu żydowskim

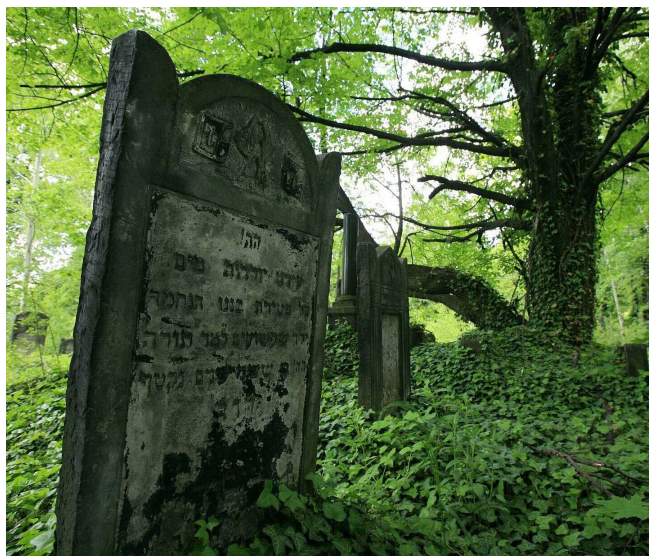
Jesień w Polsce to czas, gdy powietrze gęstnieje od zapachu wilgotnych liści, a mgła otula miasta miękkim woalem, jakby sama natura nakazywała zwolnić i zatrzymać się nad przemianami. W listopadzie ulice rozświetlają się płomieniami zniczy, cmentarze pełne są ludzi, którzy przychodzą do swoich bliskich, by w ciszy i skupieniu podtrzymać więź z tymi, którzy odeszli. W takim pejzażu szczególne miejsce zajmuje cmentarz żydowski w Łodzi – największa żydowska nekropolia w Polsce i jedna z największych w Europie. To nie tylko miejsce spoczynku dziesiątek tysięcy zmarłych, ale także żywe archiwum pamięci, opowieść o dawnym świecie, którego dziś już nie ma, a który odciśnął niezatarte piętno na tożsamości miasta.



Brama wewnętrzna

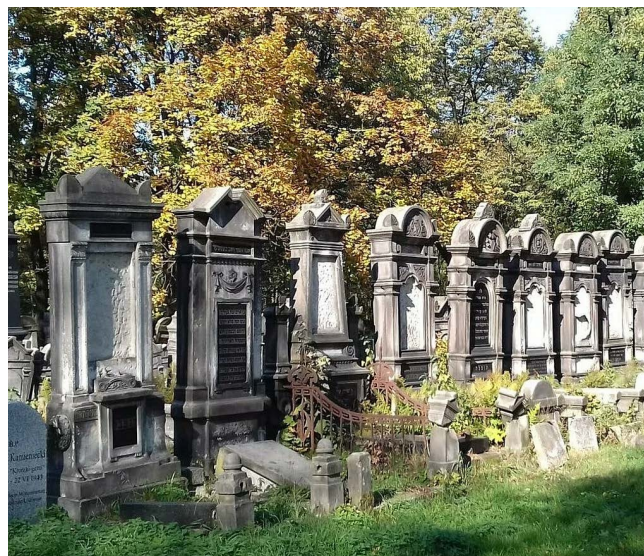
fot. A. Wach

Cmentarz powstał w 1892 roku przy ulicy Brackiej, wówczas jeszcze na obrzeżach Łodzi. Jego założenie było odpowiedzią na potrzeby dynamicznie rozwijającej się społeczności żydowskiej, która pod koniec XIX wieku stanowiła niemal jedną trzecią mieszkańców miasta. Łódź była wtedy tygłem kultur i narodowości, miejscem, gdzie krzyżowały się losy Polaków, Niemców, Rosjan i Żydów. Każda z tych grup pozostawiła po sobie ślady w krajobrazie, a kirkut żydowski jest jednym z najbardziej wyrazistych. Jego rozległa przestrzeń – czterdzieści hektarów ziemi, na której znajduje się około stu osiemdziesięciu tysięcy nagrobków – jest dziś świadectwem tamtej wielokulturowości, ale także dramatów XX wieku, które przerwały naturalny rytm życia wspólnoty.



Macewy

Fot.: A. Wach



Macewy na kirkucie

Fot.: A. Wach

Przechadzając się alejami cmentarza, wędrujemy przez historię Łodzi. Spotykamy tu groby najbogatszych fabrykantów, którzy budowali potęgę przemysłową miasta. Najbardziej imponującym jest mauzoleum Izraela Poznańskiego – właściciela jednej z największych fabryk włókienniczych. Jego grobowiec, monumentalny, utrzymany w stylu neorenesansowym, przypomina raczej świątynię niż miejsce pochówku. Ma on ponad piętnaście metrów wysokości, kopułę wzorowaną na włoskich kaplicach renesansowych i bogato zdobione wnętrze, w którym znajdowały się kiedyś polichromie i marmurowe detale. Do dziś badacze wskazują je jako największy żydowski grobowiec w Europie, a niektórzy porów-

niają nawet do królewskich sarkofagów. Co ciekawe, jego budowa pochłonęła tak ogromne sumy, że mówiono o nim jako o „fabryce w kamieniu” – przedłużeniu przedsiębiorczej ambicji fabrykanta. Ta architektura, pełna przepychu, mówi nie tylko o potędze finansowej rodu, ale także o pragnieniu zapisania się w historii, o potrzebie prestiżu, która nie znika nawet wobec śmierci. Obok tych wspaniałych mauzoleów znajdziemy jednak także skromne macewy, niewielkie kamienne tablice oznaczające groby rzemieślników, nauczycieli, zwykłych mieszkańców miasta. Ten kontrast ukazuje wielowarstwowość żydowskiej społeczności Łodzi i równocześnie przypomina o uniwersalnej równości wobec śmierci.



Macewy

Fot.: A. Wach

Szczególnym miejscem na cmentarzu są mogiły ofiar getta łódzkiego, utworzonego przez nazistów podczas okupacji. To tu spoczywają tysiące osób – zmarłych z głodu, chorób, wycieńczenia, a także ofiary egzekucji. Zbiorowe groby, pozbawione indywidualnych upamiętnień, są przejmującym świadectwem cierpienia i destrukcji całej społeczności. Spacerując tamtą częścią cmentarza, trudno nie odczuć ciężaru historii, która przytłacza, ale równocześnie zobowiązuje do pamięci.

Niewiele osób wie, że łódzki kirkut jest nie tylko największą żydowską nekropolią w Polsce, ale też jedyną na świecie z tak dużą liczbą nagrobków powstałych w czasie II wojny światowej. Podczas istnienia getta łódzkiego pochowano tu ponad czterdzieści tysięcy osób – najczęściej w zbiorowych mogiłach, oznaczonych prostymi tablicami z numerami sektorów. To jedyny cmentarz w Europie, który pełnił swoją funkcję przez cały okres okupacji hitlerowskiej, co czyni go bezcennym dokumentem nie tylko życia, lecz i śmierci w warunkach skrajnego terroru.

Cmentarz kryje też osobne kwatery tematyczne, które pokazują bogactwo i różnorodność życia społeczności żydowskiej. Istnieje sektor dziecięcy, gdzie nagrobki ozdobione są drobnymi symbolami ptaszków i kwiatów, niezwykle poruszający w swej prostocie. Znajduje się także część poświęcona ofiarom epidemii cholery z początku XX wieku, a nawet sektor wojskowy – pamięć o żydowskich żołnierzach, którzy walczyli w armii rosyjskiej i polskiej. To dowód na to, że łódzcy Żydzi uczestniczyli we wszystkich aspektach życia społecznego, a ich losy spletały się z historią miasta i kraju na wielu poziomach.

Warto wspomnieć również o samej organizacji przestrzeni. Nekropolia została zaprojektowana według nowoczesnych, jak na XIX wiek, zasad: z szerokimi alejami, kwaterami i systemem numeracji, który pozwalał odnaleźć poszczególne groby. Było to rozwiązanie wyjątkowe – typowe dla wielkomiejskiego cmentarza, a zarazem łączące tradycję żydowską z urbanistyczną praktyką Łodzi przemysłowej. To dlatego dzisiejsi badacze nazywają kirkut przy

Brackiej „encyklopedią łódzkiego społeczeństwa” zapisaną w topografii.

Największe wrażenie robi jednak skala – ilość pochowanych osób odpowiada mniej więcej dzisiejszej liczbie mieszkańców średniej wielkości miasta. To tak, jakby całe miasto przeszłości zostało zapisane w jednym miejscu, w kamieniu i w ciszy.

Cmentarz żydowski to także księga symboli zapisana w kamieniu. Macewy – nagrobki żydowskie – pełne są znaków, które stanowią swoistą opowieść o zmarłym i jego życiu. Złamana świeca, często pojawiająca się na grobach dzieci i młodych ludzi, symbolizuje przedwcześnie przerwane życie. Lew – majestatyczny i silny – wskazuje na odwagę i często związany jest z osobami o imieniu Juda. Korona Tory, pojawiająca się na grobach rabinów i uczonych, mówi o głębokiej wiedzy religijnej



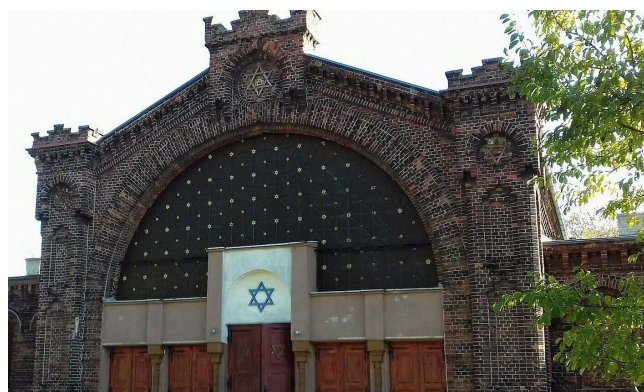
Nagrobek Ruty Akawie

Fot.: A. Wach

i pozycji w społeczności. Dłonie uniesione w geście błogosławieństwa to znak Kohenów, potomków kapłańskiego rodu, natomiast dzban symbolizuje Lewitów, którzy pełnili ważne funkcje w liturgii świątynnej. Każdy z tych symboli jest fragmentem większej opowieści, świadectwem zarówno religijnej tożsamości, jak i rodzinnych korzeni, a zarazem częścią kultury, która przetrwała w formie materialnej mimo tragedii, jakie ją dotknęły.

W krajobrazie Łodzi cmentarz ten pełni rolę szczególną. Choć leży nieco na uboczu, jego obecność jest wyczuwalna. Jest miejscem, które przypomina o tym, że miasto przez wieki było wielokulturowe, a jego dzisiejsza tożsamość wyrasta z tej różnorodności. To przestrzeń, w której przeszłość i teraźniejszość przenikają się, a pamięć o zmarłych staje się elementem kulturowej świadomości. Dla mieszkańców Łodzi kirkut jest nie tylko zabytkiem czy miejscem historycznym, ale także punktem odniesienia, w którym można dostrzec własne korzenie i refleksję nad losem miasta.

Z perspektywy antropologa cmentarz żydowski w Łodzi fascynuje jako krajobraz pamięci. Monumentalne grobowce fabrykantów ukazują, jak bardzo duże znaczenie miała rywalizacja o pamięć i prestiż nawet w obliczu śmierci. Skromne nagrobki prostych ludzi świadczą o egalitarnym wymiarze nekropolii, gdzie wszyscy, niezależnie od pozycji społecznej, spoczywają obok siebie. Przestrzeń ta funkcjonuje dziś nie tylko jako miejsce pochówku, ale także jako przestrzeń edukacji i turystyki pamięci. Szkoły i wycieczki odwiedzają cmentarz, by uczyć się o historii łódzkich Żydów, a także



Dom przedpogrzebowy

fot. A. Wach

o szerszym kontekście wielokulturowości i zagłady.

Kiedy odwiedzamy kirkut w listopadzie, w czasie, gdy całe miasto pogrąża się w zadumie, miejsce to nabiera jeszcze głębszego wymiaru. Cisza, rozświetlona pojedynczymi światłami, przywodzi na myśl nie tylko pamięć o konkretnych osobach, ale i refleksję o kruchości ludzkiego życia, o ulotności tego, co wydaje się trwałe. Cmentarz staje się wtedy swoistym zwierciadłem, w którym możemy dostrzec nie tylko historię społeczności żydowskiej, ale także własne doświadczenie przemijania i tęsknoty za tymi, których już nie ma.

Łódzki kirkut nie jest więc jedynie miejscem śmierci. Jest przestrzenią życia zapisanym w kamieniu, archiwum pamięci, które można odczytywać jak wielką księgę. Każdy nagrobek, każdy symbol, każda historia to fragment mozaiki, która tworzy tożsamość miasta. Odwiedzając go, w listopadowej aurze refleksji, wchodzimy w dialog nie tylko z przeszłością, ale i z samymi sobą – z pytaniami o sens pamięci, o rolę wspólnoty, o to, jak żyć, by ślady, które zostawimy, były warte zapamiętania.

Kamil Ludwiczak



Macewa na grobie potomka kapłanów



Grobowce Kestenbergów i Rosenblattów



Mauzoleum Poznańskich

fot. A. Wach

BELINIACY W OZORKOWIE

Bo wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni,
że ta, co Nie Zginęła
wyrośnie z naszej krwi

*Edward Słoński,
wrzesień 1914 r.*

Był koniec października 1914 roku, kiedy to w okolicę Sokolnik przybyli ułani Władysława Beliny-Prażmowskiego. Kim byli ci ułani? Co ich „przygnało” w te strony? Co robili w Modlniej, Sokolnikach, Bądkowie, Ozorkowie? Postaram się opowiedzieć Szanownym Czytelnikom.

28 czerwca 1914 roku zamordowany został w Sarajewie następca tronu austriackiego Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, po czym wypadki zaczynają następować błyskawicznie. 28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii, a 30 lipca Austro-Węgry i Niemcy wystosowały Rosji ultimatum z żądaniem odwołania mobilizacji. Po jego odrzuceniu – 1 sierpnia – wypowiedziały jej wojnę. 3 sierpnia do wojny przystąpiła sprzymierzona z Rosją Francja. Rozpoczęła się Wielka Wojna – I wojna światowa.

Tymczasem w Krakowie. Dowódca paramilitarnej organizacji Strzelec, Józef Piłsudski wydaje rozkazy mobilizacyjne dla jej członków (29 i 30 lipca). To samo czyni dowódca podobnej organizacji – Drużyn Strzeleckich – Marian Januszajtis (31 lipca) i podporządkowuje swoich Drużynniaków Józefowi Piłsudskiemu. Od tego

momentu członkowie tych organizacji wraz z innymi (członkami Drużyn Sokolich, Drużyn Bartoszewych) stanowić będą załążek nowopowstającego Wojska Polskiego.

W nocy z 1 na 2 sierpnia w krakowskiej kawiarni „Esplanada” rozpoczyna urzędowanie Sztab przyszłej Armii Polskiej. Stąd też Józef Piłsudski za pośrednictwem swego Sztabu – Kazimierza Sosnkowskiego – wydaje pierwsze rozkazy polskiemu wojsku.

2 sierpnia 1914 roku Józef Piłsudski wysłał do Królestwa patrol złożony z siedmiu żołnierzy. Byli to: Władysław

Belina – Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdzisław Jabłoński, Stefan Hanka-Kulesza, Ludwik Kmicic-Skrzyński, Stefan Dudzieniec – Krak. Zadaniem tej siódemki było dotarcie w okolice Jędrzejowa, by przeszkodzić Moskalom w przeprowadzeniu mobilizacji, co też się im powiodło. I choć drogę swoją rozpoczęli na bryczkach, to wrócili już na pięciu koniach i z siedmioma siodłami, by już 6 sierpnia stanowić konną szpicę dla wkraczającej na tereny Królestwa Pierwszej Kompanii Kadrowej. W taki oto sposób otworzyła się piękna karta Polskiej Kawalerii XX wieku.

Minęły trzy miesiące wojny. W czasie tego krótkiego okresu ułani Beliny, okreśłani przez im współczesnych, staropolską nazwą „jazdy”, z dnia na dzień zwiększają swą liczebność i wykonują szereg działań osłonowych i zaczepnych, współpracując z Brygadą Józefa Piłsudskiego. Wspomnę tylko kilka z epizodów jej działań:

19.09 – potyczka pod Kosiną nad brzegami Nidy,
29.09 – bitwa pod Szczytnikami – ułani Beliny wycinają w pień sześćdziesięciu Kozaków, potyczki pod Ruszczą, Koprzywnicą.

12 października w Piotrkowie Belina otrzymuje rozkazy od władz austriackich, aby pomóc wojskom niemieckim. Po wyjeździe z Piotrkowa jazda Beliny odbywa krótki postój w Łodzi przy ul. Św. Benedykta (obecnie ul. 6 – sierpnia), gdzie przez Komisariat Werbunkowy Polskiej Organizacji Narodowej prowadzony jest zaciąg do Kawalerii. Następnie wyrusza do Łowicza. W Łowiczu dostaje się pod komendę 40 KB saskiej, mając za zadanie osłanianie pułków niemieckich w ich wycofywaniu się spod Łodzi. Idąc z nimi w nieustannych potyczkach, przez Piątek, Głowno, Modlną, Sokolniki, Ozorków docierają do Aleksandrowa, skąd Belina prowadzi swój oddział poprzez tzw. pas neutralny do Częstochowy, gdzie docierają 30 października.

Zatrzymajmy się chwilę na tych trzech dniach, podczas których – wykonując rozkazy CK Komendy – ułani Beliny „odwiedzili” Sokolniki.

28 października w Sokolnikach, stacjonujący na tutejszym folwarku i sąsiednim folwarku w Modlnej, ułani Beliny stoczyli potyczkę z czerkiesami generała Nowikowa odpierając ich atak na Modlną.

W nocy z 28 na 29 października pod komendą dowódcy I plutonu (ze względu na małą liczebność nie było jeszcze podziału na szwadrony) Jana Głuchowskiego dokonali śmiałego, nocnego wypadu zaczepnego do wsi Bądków. Następnego dnia, to jest 29 października na porannej zbiórce rozkazem Beliny – Prażmowskiego na stopień plutonowego został mianowany Bolesław Wieniawa – Długoszowski. Nie obyło się bez tradycyjnego ułańskiego toastu, który w tych okolicznościach został wzniesiony mlekiem przygotowanym przez właściciela folwarku dla Kozaków, którzy jeszcze kilka godzin temu panoszyli się na tym terenie.

Podczas pobytu na terenie Modlnej i Sokolnik doszło również do nieprzyjemnego nocnego incydentu. Niemcy – „sojusznicy” zabili jednego konia i ciężko ranili dwu ułanów biorąc naszych beliniaków za budzących w niemieckich szeregach postrach i panikę Kozaków.

W okresie, o którym Państwu piszę, oddział Beliny liczył z górą dwustu ludzi. Wśród nich byli zarówno ludzie z wyższych sfer: ziemianie, artyści, pisarze, jak również robotnicy i chłopci. Duża ich

część była byłymi członkami Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej i Związku Walki Czynnej. Dla przykładu podam kilka nazwisk. Dowódca – Władysław Belina – Prażmowski – członek PPS-u, absolwent kursów oficerskich ZWC, w okresie międzywojennym Prezydent Miasta Krakowa i wojewoda lwowski, zmarł w 1938 roku w Wenecji. Andrzej Strug – Gałęcki – pisarz, członek PPS-u, kierownik Wydziału Rolnego tej partii, w okresie międzywojnia Wielki Mistrz Łoży Masońskiej w Polsce. Mariusz Zaruski – wszechstronnie utalentowany humanista, pisarz, podróżnik, założyciel Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, instruktor ZHP. Był chyba jedynym ułanem na świecie, na którego kurtce – ułance były naszyte marynarskie kotwice, a po podwinięciu jej rękawów prezentował przepiękne, kolorowe tatuaże chińskich smoków. Bolesław



Władysław Belina-Prażmowski

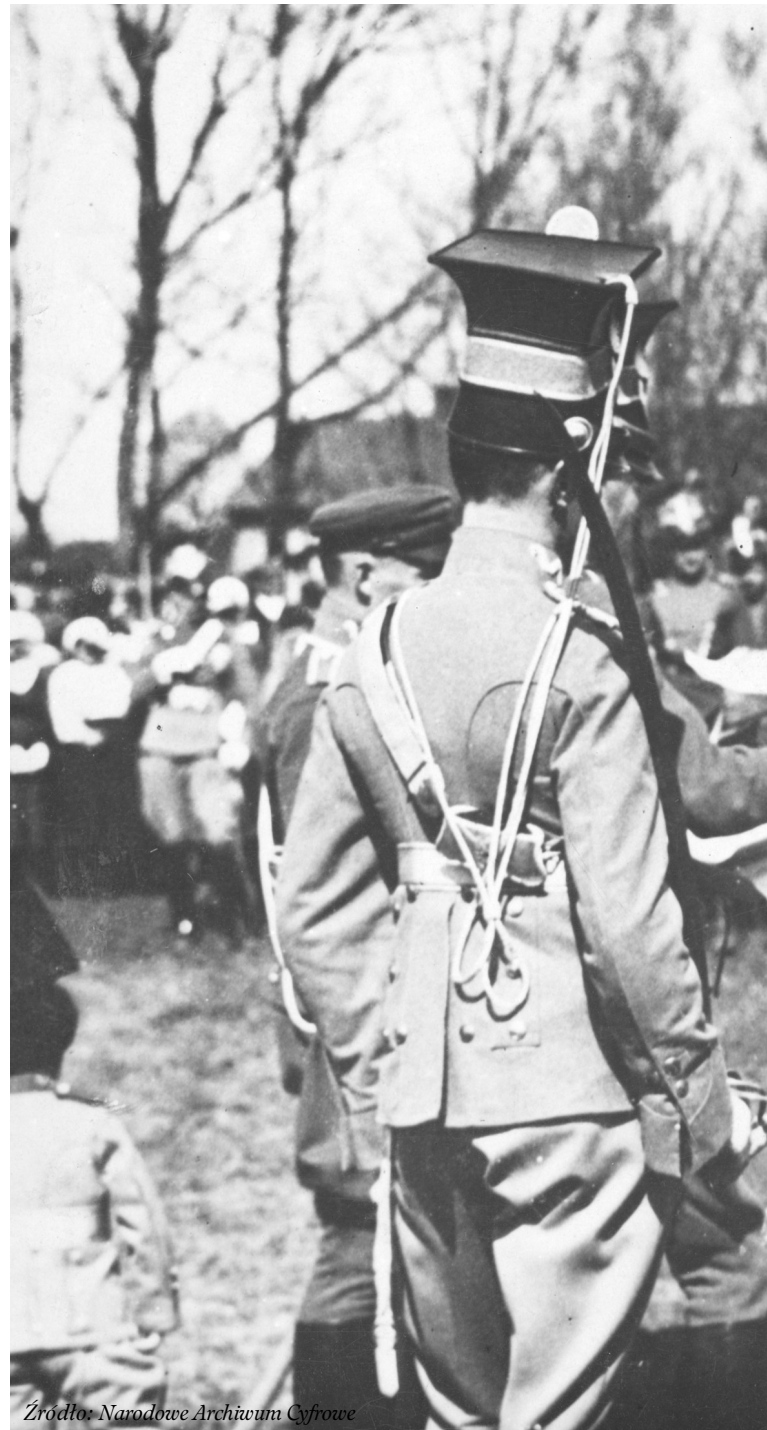
Źródło: Wikipedia

Wieniawa – Długoszowski – późniejszy osobisty adiutant Józefa Piłsudskiego, pułkownik, to on jest autorem słów: „Skończyła się zabawa, zaczęły się schody”. Gustaw Orlicz – Dreszer – późniejszy inspektor Kawalerii, dowódca II, a następnie III dywizji Kawalerii, to on do 1936 roku prowadził wszystkie defilady i rewie kawalerskie, zginął w 1936 roku w katastrofie lotniczej. Stanisław Grzmot – Skotnicki – już jako generał zawita w okolice Sokolnik jeszcze raz we wrześniu 1939 roku, zginął bohaterską śmiercią w kampanii wrześniowej.

Na zakończenie wypada mi napisać kilka zdań o tym jak, wyglądali ułani jazdy Władysława Beliny – Prażmowskiego. Szanowny Czytelniku proszę pamiętać, że w tych październikowych dniach Polska nie istniała na mapach świata od ponad 115 lat, a wygląd polskiego munduru po tych latach uległ zapomnieniu. To choć na początku do jazdy Beliny zgłaszali się ludzie w czym kto chodził na co dzień, to już po dwóch miesiącach miejsce meloników i tyrolskich kapelusików zastąpiły maciejówki i ułańskie czaka z dumnym polskim orłem, a cywilne płaszcze i marynarki – szaro – niebieskie bluzy ułańskie uszyte w Piotrkowie na wzór mundurów Księstwa Warszawskiego.

I choć te fantazyjne bluzy i czaka otrzymał tylko jeden pluton, to już prawie wszyscy otrzymali na zimę austriackie ułańskie kożuszki i nowe, austriackie wojskowe siodła (125 kożuszków i 125 siodła). W początkowym okresie formowania się polskiej kawalerii w zasadzie jedynym kryterium do przyjęcia w jej szeregi było posiadanie własnego wierzchowca, siodła i uzbrojenia. Dlatego wśród osobistego wyposażenia ułanów Beliny, poza mundurem szytym w Piotrkowie i czakiem wykonanym w Krakowie, znaleźć było można na przykład siodła wojskowe pruskie, austriackie, ale również zwykłe siodła gospodarskie, a nawet sportowe. Broń osobista w postaci szabel, rosyjskich szaszek, austriackich przeróżnego typu – najchętniej używane były wzór 1904 tak zwane legionówki lub pruskie mały blicher, aż po szablę nieznanego pochodzenia znalezione na strychach dworów, pamiętające okresy powstań narodowych. Jako osobista broń krótka często używane były pamiętające czasy bojówek PPS-u

browningi, węgierskie formery czy rewolwery systemu Lafoszet, do których praktycznie nie było już amunicji. Jako broń długą na początku stosowano jednostrzałowe, nieporęczne, ciężkie, na ładunki wielkości cygar karabiny systemu Wrendel, by zastąpić je długimi, obijającymi plecy, pięciostrzałowymi karabinami Manlicher wzór 90, by w końcu te zastąpić ich krótką wersją kawalerską.



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

W pierwszej fazie organizacji kawalerii w Polsce nie było mowy o taborach czy opiece weterynaryjnej. Wszystko to jednak organizowano by na początku 1915 roku w pełni zaspokoić potrzeby wtedy już Dywizjonu Jazdy Legionów Polskich.

Tak oto w te jesienne dni 1914 roku zawiął w małych Sokolnikach wiatr wielkiej historii, a cichą miejscowość gdzieś na peryferiach

Wielkiej Wojny odwiedziła forpocztą Niepodległej Polski. Drogi Czytelniku jeśli kiedyś w cichą, ciepłą jesienną noc, usłyszysz rżenie konia, a jeśli wysilisz słuch, to może brzęk szabli i ostróg, to pomyśl, że to może dobry duch ułana – beliniaka przybył „odwiedzić” stare kąty.

Piotr Pisera



DARIA DRANISHNIKOVA



DARIA DRANISHNIKOVA wierzy, że każdy ma talent i to właściwie ona pomaga im zabłysnąć. Założycielka Międzynarodowego studia talentów Top Stars Daria Dranishnikova otworzyła platformę na której dzieci i młodzież z różnych krajów odkrywają swój potencjał twórczy i znajdują drogę do światowej sceny. W naszym wywiadzie opowiada o drodze do międzynarodowego sukcesu, wyzwaniach i zwycięstwach, a także dzieli się wskazówkami dla tych, którzy marzą o podboju świata.

Co zainspirowało cię do stworzenia Top Stars?

Top Stars narodziło się dzięki moim własnym dzieciom. Pierwsze projekty, które organizowałam, zostały stworzone właśnie dla nich. Chciałam zrobić coś wyjątkowego, czego wtedy nie było na rynku dla dzieci w Charkowie. Tak powstał mój pierwszy program telewizyjny dla dzieci w telewizji w Charkowie—edukacyjno-rozrywkowy, który otworzył nowe horyzonty małym widzom. Później powstały inne projekty telewizyjne i ogólnoukraińskie wydarzenia. Z czasem stało się jasne, że dzieci, które brały w nich udział, potrzebują edukacji systemowej i wsparcia. Tak powstała baza edukacyjna z wyspecjalizowanymi nauczycielami: aktorstwo, mowa sceniczna, plastyka sceniczna, dziennikarstwo telewizyjne. To stopniowo przekształciło się w międzynarodowy projekt Top Stars. Chociaż wszystko zaczęło się dla mojej trójki dzieci, tak wiele innych dzieci również dołączyło do naszej społeczności i to one sprawiają, że ten projekt jest żywy i inspirujący.

Jakie było pierwsze marzenie związane ze studiem?

Moje pierwsze marzenie było bardzo proste, ale niezwykle ważne—mieć stałe pomieszczenie, które będzie tylko Nasze, tylko dla naszego studia. Wcześniej przez długi czas wynajmowaliśmy lokal co godzinę, stale podnajmowaliśmy, co stworzyło pewne ograniczenia. To marzenie się spełniło, gdy w 2019 roku mogliśmy wynająć stałą przestrzeń, która była tylko nasza, i wyposażać ją dokładnie tak, jak potrzebowaliśmy — wygodnie, kreatywnie i w wyjątkowy sposób. Był to ważny krok w rozwoju Top Stars.



Jaka jest wyjątkowość Twojego podejścia do rozwoju talentów?

Trudno mi powiedzieć, czy można to nazwać wyjątkowością, ale naprawdę wierzę, że absolutnie wszystkie dzieci rodzą się utalentowane. Zadaniem naszego studia jest pomoc w znalezieniu tego talentu u każdego dziecka, zobaczeniu go i podkreśleniu najlepszych cech pod najlepszym kątem. Nie skupiamy się na słabościach, ale wręcz przeciwnie — rozwijamy to, co dziecko robi najlepiej. Często rodzice szukają dodatkowych zajęć, w których dziecko ma "porażkę" — na przykład nie podaje się matematyki, a następnie dodaje ten konkretny przedmiot. I idziemy inną drogą: wspieramy mocne strony, wzmacniamy naturalne zdolności i pomagamy dziecku otworzyć się na to, co go inspiruje. Dlatego w naszej pracowni dzieci najczęściej odkrywają w sobie zdolności do wszystkiego, co wiąże się z reklamą, kreatywnością, komunikacją i show-biznesem. W końcu dzisiaj większość zawodów w taki czy inny sposób wymaga rozgłosu, umiejętności prezentowania się, mówienia z pewnością siebie i interakcji z publicznością. Dlatego umiejętności, które dzieci zdobywają w Top Stars, stają się nie tylko kreatywnym narzędziem, ale także ważnym zasobem życiowym.

Jaki jest dla Ciebie punkt zwrotny w wejściu studia na rynek międzynarodowy?

Jesienią 2021 roku wraz z moim kolegą, współzałożycielem Top Stars, wzięliśmy udział w grze psychologicznej o nazwie Genesis Life.

Graliśmy w celu wyznaczenia wspólnych celów, a następnie sformułowaliśmy nasze wielkie marzenie o rozwijaniu Top Stars na arenie międzynarodowej, w Europie. W tym czasie budowaliśmy inną strategię rozwoju, ale życie dokonało własnych zmian. W lutym 2022 r. wszystko się zmieniło — i to właśnie te wydarzenia były tym samym punktem zwrotnym. Przymusowo, jak dla wielu Ukraińców, dla nas zaczęło się skalowanie biznesu za granicą. W ten sposób Top Stars weszło na poziom międzynarodowy — dziś Studio działa w Bułgarii (Burgas i Sofia) oraz w Polsce, w Warszawie. Dlatego możemy powiedzieć, że punktem zwrotnym dla rozwoju naszego studia była wojna na pełną skalę, która stała się zarówno wyzwaniem, jak i nowym etapem rozwoju.

Jakim wyzwaniom musiałaś stawić czoła po drodze?

Największym wyzwaniem było to, że wejście na poziom europejski miało miejsce i niestety nadal ma miejsce na tle strasznych wydarzeń na Ukrainie. Temu skalowaniu towarzyszył ból, niepewność i wewnętrzne zmagania. Przez długi czas nie mogłam nawet postrzegać tego jako rozwoju, ponieważ wszystkie myśli były tylko o powrocie do domu. Aktywnie uczestniczyłam w wolontariacie, pomagałam Ukrainie, żyłam marzeniem szybkiego powrotu. Ale z czasem zdałam sobie sprawę, że mój wewnętrzny zasób się wyczerpuje, że bez kreatywności, bez inspiracji trudno mi iść dalej. Nadeszła chwila przemyślenia — zdałam sobie sprawę, że kreatywność i rozwój dzieci są teraz potrzebne światu. Ponieważ z tego powodu dajemy światło, radość i nadzieję. A potem pojawiło się nowe pragnienie: wstać na nogi w innym kraju, wspierać siebie, swoje dzieci

i nasze ukraińskie dzieci, które również musiały znaleźć się za granicą. To było ogromne wyzwanie, aby znaleźć podobnie myślących ludzi, zachować inspirację i kontynuować pracę z dziećmi, gdy codziennie słyszysz bolesne wiadomości z Ukrainy. Ale to właśnie ta aktywność pomogła mi się nie zatrzymać — i dać dzieciom światło, którego wszyscy tak bardzo potrzebujemy.

Jakie osiągnięcia Top Stars są dla Ciebie najbardziej kultowe?

Jest ich tak wiele, że czasami po prostu przeglądam profil studia na Instagramie i wspominam każdą wygraną, każde wydarzenie, każdy jasny moment. I za każdym razem inspiruje mnie to niesamowicie, ponieważ za każdym sukcesem stoi kolosalna praca całego zespołu. Na Ukrainie to oczywiście nasze projekty telewizyjne, wywiady z gwiazdami ukraińskiego show-biznesu, wspólne występy, udział w różnych twórczych wydarzeniach. Szczególną dumą były nasze filmy krótkometrażowe, które tworzyliśmy razem z dziećmi — Od pomysłu po zdjęcie, które brały udział i wygrywały na międzynarodowych festiwalach filmowych. Dziś nasi uczniowie nadal świecą za granicą — uczestniczą w występach, odbywają się castingi, występują w projektach, występują na scenie obok znanych artystów. I każdy taki krok to nie tylko dotarcie do studia, ale potwierdzenie, że nasze dzieci naprawdę są w stanie zdobyć każdy szczyt.

Jak widzisz rozwój studia w nadchodzących latach?

Szczerze mówiąc, nie lubię myśleć zbyt wcześnie — życie pokazało, że wszystko może się natychmiast zmienić. Ale mamy wiele planów "tu i teraz". Aktywnie rozwijamy



studio w Warszawie, stale doskonalimy nasze programy i szukamy nowych możliwości dla dzieci. Rozwój jest dla nas procesem ciągłym. Świat szybko się zmienia, zmieniają się dzieci, ich zainteresowania i potrzeby, dlatego zawsze staramy się nadążać za duchem czasu, pozostając nowoczesnymi, elastycznymi i inspirującymi.

Jakie cechy osobowości są najważniejsze dla sukcesu w dziedzinie kreatywności?

Jestem przekonana, że wszystkie dzieci są utalentowane - każdy ma swój potencjał i możliwość wykazania się. Ale talent to dopiero początek. Prawdziwy sukces w sferze twórczej, jak w każdej innej, wymaga pracy, samodyscypliny i chęci ciągłego rozwoju. Sukces to nie tylko wyjście na scenę lub bycie przed kamerą. To codzienna praca nad sobą, chęć uczenia się, słuchania mentorów i czerpania z każdego maksimum. Jest to umiejętność nie zatrzymywania się, nawet gdy jest to trudne, i dalszego doskonalenia swoich umiejętności, odkrywania nowych aspektów. W kreatywności, podobnie jak w sporcie, wynik przychodzi do tych, którzy są gotowi pracować, wierzyć i wkładać duszę w swoją sprawę.

Co oznacza dla Ciebie słowo "sukces" i jaką radę udziелisz młodym talentom?

Dla mnie sukces to połączenie wielkiej pracy, wytrwałości, wiary, a także odrobiny szczęścia. Oczywiście nie każdy musi rozwijać się w kierunku kreatywnym, ale umiejętności, które dzieci zdobywają w Top Stars, to umiejętności potrzebne wszędzie: umiejętność komunikowania się, prezentowania się, kreatywnego myślenia i pewnego działania. A tym, którzy marzą o związaniu swojego życia ze sceną, reklamą lub show-biznesem, chcę życzyć jednej rzeczy – nigdy się nie poddawać. Jeśli to nie zadziała dzisiaj, okaże się jutro. Jeśli nie jutro-pojutrze. Daj sobie nie jedną, ale dwadzieścia prób. Znam wiele przykładów znanych artystów, którzy nie weszli na uniwersytet aktorski za pierwszym razem lub nigdy nie wygrali konkursów wokalnych dla dzieci, a następnie stali się zasłużonymi artystami Ukrainy. Dlatego najważniejsze jest, aby nie poddawać się i wierzyć w siebie, ponieważ to wytrwałość i miłość do swojej pracy tworzą prawdziwy sukces.



Rozmowę dla Talents Magazine Poland przeprowadziła **Ewa Krzeszowiec**

Zdjęcia: archiwum prywatne

OTWARTOŚĆ NA NOWE SMAKI

Stwierdzenie, że foodpairingu można się dopatrzeć także w muzyce nie zostało wygenerowane przez sztuczną inteligencję, lecz pochodzi bezpośrednio od kompozytorki. Mowa tu o cyklu 10 pieśni Doroty Brolik-Bekrycht, a dokładniej o krótkich utworach wokально-instrumentalnych – „Fraszkiach na głos i klawesyn” do słów polskich poetów. Początków polskiego fraszkopisarstwa upatruje się już w XV wieku i jak czytamy w Antologii Józefa Bułatowicza „Z fraszka przez stulecia (XV-XX wiek)” – niemal każdy poeta stawia sobie za punkt honoru pisanie fraszek. 10-częściowy cykl kompozycji uwzględnia przekrojowy wybór tych krótkich, żartobliwych wierszy począwszy od takich mistrzów jak Kochanowski, poprzez Słowackiego, Norwida, Tetmajera, po Estreichera.

Podobnie jak przy łączeniu smaków, nietypowe zestawienia w muzyce skutkują często ciekawymi, niekonwencjonalnymi efektami, pobudzając wyobraźnię. Utwory te, skomponowane niemalże przed chwilą, a więc na wskroś współcześnie dedykowane są w kontraście artystom specjalizującym się w muzyce dawnej: Adamowi Kamienieckiemu i Lenie Nowakowskiej.

Dzisiejsza perspektywa, z możliwością sięgnięcia do zasobów minionych epok, z fascynacją dla historii, przy jednoczesnym zainteresowaniu współczesnymi nurtami interpretacyjnymi jest przebogatym podłożem dla kreacji. Jednocześnie przybliża nam ekspresję dawnej stylistyki oraz instrumenty, w tym wypadku klawesyn, którego apogeum rozwoju przypada na wiek XVIII.



Alba del Mondo

Założona w 2020 roku przez barytona Adama Kamienieckiego oraz klawesynistkę Lenę Nowakowską – jest jednym z najprężniej działających kameralnych zespołów wokarno-instrumentalnych w Polsce. Skupia się przede wszystkim na wykonawstwie dzieł z epoki baroku w nurcie historycznie poinformowanym. Drugim obszarem jej działalności jest natomiast muzyka nowa oraz realizacja prapremier dedykowanych duetowi utworów. Skład zespołu, złożony z profesjonalnych muzyków związanych z Łodzią, poszerzany jest zgodnie z zapotrzebowaniem repertuarowym. W sierpniu 2021 roku miała miejsce pierwsza trasa koncertowa zespołu (woj. świętokrzyskie) z programem „Muzyka na chwilę” obejmującym rzadko wykonywaną muzykę kameralną Henryka Purcella. W 2022 roku Orkiestra Barokowa Alba del Mondo dokonała nagrań do filmu historycznego promującego zabytki województwa łódzkiego. Zespół koncertuje regularnie na terenie całej Polski uczestnicząc w różnorodnych festiwalach

oraz cyklach koncertowych (m.in. Międzynarodowy Festiwal im. G. G. Gorczyckiego, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Pelpolinie, Mid Europe Early Music Festival w Kielcach, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Kamieniu Pomorskim, Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej „Non Sola Scripta” we Wrocławiu, Międzynarodowy Festiwal Organowy Legnickie Wieczory Organowe, Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Giżycku, Tarnogórskie Wieczory Muzyki Organowej i Kameralnej). Zespół jest również organizatorem licznych wydarzeń muzycznych, w tym corocznego Wschodniego Festiwalu Muzyki Barokowej MUSICA DELL'ANIMA w Zamościu. W 2024 roku projekt „Barokowe dziedzictwo & współczesne eksperymenty” został uznany za wybitne osiągnięcie w dyscyplinie artystycznej sztuki muzycznej przez kapitułę Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”, przynosząc zespołowi Brązowy Dyplom w kategorii Zespół kameralny.

Dorota Brolik-Bekrycht

Mieszanie smaków, czyli foodpairing, polega na tworzeniu zaskakujących, ale harmonijnych połączeń składników opartych na ich podobieństwie chemicznym (związki aromatyczne) lub na świadomym kontraście smaków (np. słodkie z kwaśnym) oraz tekstur (miękkie z chrupiącym). W praktyce oznacza to odkrywanie nieoczekiwanych kombinacji, takich jak truskawka z kurczakiem, czy kwasowość limonki równoważąca tłustość guacamoli.

~AI





Adam Kamieniecki

Adam Kamieniecki jest absolwentem oraz pedagogiem Katedry Wokalistyki Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi. Kształcił się w klasie śpiewu prof. dr hab. Urszuli Kryger oraz dr hab. Anny Wereckiej-Gryć. Jest laureatem Dyplomu „Primus in artibus” dla najlepszego absolwenta studiów II stopnia AM w Łodzi. Swoje umiejętności doskonalił pod okiem cenionych śpiewaków i pedagogów, takich jak Roberta Invernizzi, Ulrike Sonntag, Friedemann Röhligh, Dorota Radomska, Jacek Greszta, Rainer Trost, Olga Pasiecznik, Albert Bonnema, Regine Köbler czy Ulrike Hofbauer. Wielokrotnie otrzymywał stypendia artystyczne, m.in. Prezydenta Miasta Zamość, Marszałka Województwa Lubelskiego czy Rotary Club. Odnosił liczne sukcesy na międzynarodowych konkursach wokalnych, występując w krajach takich jak Niemcy, Włochy, Rosja, Belgia, Serbia, Słowacja, Łotwa czy Chorwacja. Miał przyjemność gościć na scenie Serbskiej Opery Narodowej oraz Filharmonii Belgradzkiej. Prowadzi regularną działalność koncertową występując podczas licznych cykli oraz festiwali, spośród których

wymienić można Wędrowny Festiwal Filharmonii Łódzkiej „Kolory Polski”, Mid Europe Early Music Festival, Reate Festival w Rzymie, Międzynarodowy Festiwal im. Grzegorza Gerwazego Gorczyckiego, BACH 200 UW, Barokowa Łódź, Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej im. Johannesa Brahmsa „Non Sola Scripta” we Wrocławiu, Muzyka Dawna w Wilanowie, Muzyka Dawna w Kościele Ewangelickim w Nowym Sączu, Musica Moderna czy AŻ Festiwal. Na swojej drodze artystycznej współpracował z cenionymi muzykami, zespołami oraz orkiestrami (m.in. Łódzka Orkiestra Barokowa Altberg Ensemble, Orkiestra Barokowa Accademia dell’Arcadia, Capella Cracoviensis, Collegium Musicum Riga, Altri Stromenti). Szczególnym zamiłowaniem darzy kameralistykę oraz twórczość mniej znanych kompozytorów, chętnie podejmując się również prawykonań muzyki współczesnej. Jest dyrektorem artystycznym zespołu muzyki dawnej „Alba del Mondo” – obecnie jednego z najprężniej działających kameralnych zespołów barokowych w Polsce. Projekt „Barokowe dziedzictwo & współczesne eksperymenty” zespołu „Alba del Mondo” z 2024 roku został uznany za wybitne osiągnięcie w dyscyplinie artystycznej sztuki muzyczne przez kapitułę Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”. Jako solista bierze udział w polskich premierach dzieł muzyki dawnej (m.in. debiut w operze „Platée” Jeana-Philippe’a Rameau w roli Cithérone). Spełnia się także w roli organizatora wydarzeń związanych z kulturą – jest dyrektorem artystycznym corocznego Wschodniego Festiwalu Muzyki Barokowej MUSICA DELL’ANIMA w Zamościu.

Lena Nowakowska

Lena Nowakowska z wyróżnieniem ukończyła studia magisterskie w Akademii Muzycznej w Łodzi w klasie klawesynu prof. dr hab. Ewy Piaseckiej oraz dr hab. Ewy Rzeteckiej-Niewiadomskiej oraz w klasie basso continuo dr hab. Ewy Mrowca-Kościukiewicz, prof. AM. Swoje zainteresowania muzyczne rozwijała także podczas studiowania teorii muzyki na tej samej uczelni (dyplom magisterski w roku 2023). W swoich pracach naukowych skupia się na badaniu wykonawstwa historycznie poinformowanego oraz współczesnej muzyki klawesynowej. Swoje umiejętności kształciła pod okiem słynnych klawesynistów, m.in. Ketila Are Hausganda, Jörga-Andreasa Böttichera, Martina Gestera, Aline Zylberajch, Jörna Boysena, Lilianny Stawarz, Goški Isphording oraz Aleksandry Gajeckiej-Antosiewicz, jak również innych instrumentalistów zajmujących się muzyką dawną, w tym Stefana Plewniaka, Jana Čižmářa, Petra Wagnera, Cristiána Gutiérreza, Davide'a Monti'ego i Marii Christiny Cleary. Zdobyła III oraz II nagrodę (pierwszej nie przyznano) na kolejno I oraz II Międzynarodowym Konkursie Muzycznym Małopolska oraz tytuł finalistki na Ogólnopolskim Konkursie Klawesynowym „Wanda Landowska in memoriam”. Jako solistka oraz kameralistka prowadzi ożywioną działalność koncertową w kraju i za granicą. W maju 2021 roku wykonała pod patronatem Polskiego Wydawnictwa Muzycznego „Koncert na klawesyn i orkiestrę smyczkową” Henryka Mikołaja Góreckiego z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej Akademii Muzycznej w Łodzi.



Współpracowała również z Orkiestrą Trondheim Symfoniorkester & Opera, Orkiestrą Barokową „Altri Stromenti”, Międzyuczelnianą Orkiestrą Barokową, Zamojską Orkiestrą Barokową, Filharmonią Narodową w Warszawie oraz Orkiestrą Kameralną „Arte Positiva”. Jest współzałożycielką zespołu muzyki dawnej „Alba del Mondo”, z którym z powodzeniem koncertuje biorąc udział w licznych festiwalach. Obecnie uczy przedmiotów teoretycznych w Państwowej Szkole Muzycznej I i II st. w Zgierzu.

Zdjęcia z archiwum prywatnego artystów:
Adama Kamienieckiego i Leny Nowakowskiej



*Dla Talents
Magazine Poland
pisała*

**Dorota
Brolik-
Bekrycht**

TENOR OD KUCHNI

rozmowa z Bartoszem Nowakiem

Bartosz Nowak to artysta, który udowadnia, że jedna pasja to za mało. Absolwent Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu, tenor z bogatym dorobkiem artystycznym, związany z Chórem Filharmonii Narodowej, a jednocześnie kucharz - zdobywca drugiego miejsca w 11. edycji programu Masterchef.

W rozmowie opowiada o dzieciństwie pełnym muzyki i aromatów, o scenie, która stała się jego domem oraz o kuchni, która pozwala mu wyrażać emocje równie intensywnie jak śpiew. Mówi o pracy w chórze, o swojej karierze solowej oraz o telewizyjnym doświadczeniu i emocjach przed kamerą.



Jak wspominasz swoje dzieciństwo — czy już wtedy myślałeś o tym, żeby związać życie ze sztuką?

Gdy patrzę na dzieciństwo z perspektywy czasu, to widzę, że moje obecne życie miało początek już wtedy – zawsze śmieję się, że wychowałem się w kuchni. Po szkole zrzuciałem plecak i leciałem do kuchni, gdzie najchętniej odrabiałem zadania czy czytałem. Gdy mama wracała z pracy, wcale nie opuszczałem kuchni i wraz z nią gotowałem, co na tamte czasy raczej ograniczało się do obлизywania wszystkich łyżek i garnków oraz próbowania dosłownie wszystkiego. To jednak w kuchni rodzinnego domu nauczyłem się najwięcej i tam zaraziłem się pasją do gotowania. W domu obecna również była muzyka. Wraz z bratem i rodzicami uwielbialiśmy śpiewać przy akompaniamencie gitary. Nie da się jednak ukryć, że pełno mnie było tam, gdzie trzeba było śpiewać, występować, recytować. Zdecydowanie ta forma ekspresji była mi bliska od najmłodszych lat.

Dość późno – bo w wieku 19 lat – zacząłeś edukację muzyczną. Dlaczego tak późno?

Zgadza się, jako dziecko nie miałem za bardzo możliwości pójścia do szkoły muzycznej. Pochodzę z bardzo małej miejscowości, w której nie ma szkoły muzycznej, rodzice pracowali w Opolu, tak więc nie było za bardzo szans na to, żebym samodzielnie dojeżdżał do szkoły w Opolu, szczególnie jako dziecko. Mimo to czas szkoły podstawowej i gimnazjum był wypełniony sceną w każdej możliwej postaci – chór szkolny, występy solowe, schola, kółko teatralne. Mógłbym wymieniać bez końca.

Pod koniec gimnazjum dowiedziałem się od moich nauczycieli muzyki, że mogę zdawać do szkoły muzycznej na śpiew solowy bez wcześniejszej edukacji muzycznej. Wybierając szkołę średnią wybrałem również klasę o profilu artystycznym. Zdałem egzamin do Państwowej Szkoły Muzycznej w Opolu oraz jednocześnie dostałem się do Chóru Filharmonii Opolskiej, jednak nie podołałem tym wszystkim obowiązkom. Aby dojechać do szkoły na czas, codziennie wychodziłem z domu około godziny szóstej rano, a wracałem często około dwudziestej pierwszej lub nawet dwudziestej drugiej. Jako że muzyka

była wtedy zajęciem dodatkowym, a liceum było priorytetem, dość szybko zrezygnowałem właśnie z muzyki.

To był jednak czas, który odznaczył się dużą pustką w moim życiu. Zaznałem już trochę życia artystycznego i chciałem się nadal w tym kierunku rozwijać. Po roku przeszedłem ponownie przesłuchanie do Chóru, a po roku pracy ponownie zdałem egzamin do szkoły muzycznej, gdzie rozpocząłem intensywną pracę pod okiem Rafała Żurakowskiego.

Jeśli dobrze liczę, to rozpocząłeś ponownie naukę w szkole muzycznej w... klasie maturalnej?

Tak jest. Łączenie pierwszego roku szkoły muzycznej, pracy w chórze i klasy maturalnej nie należało do najłatwiejszych zadań. Na wydziale wokalnym uczeń pierwszego roku – jeśli nie miał wcześniejszego przygotowania – musi nadrobić wszystkie braki z podstawowej szkoły muzycznej. W kontekście dojazdów nic się nie zmieniło, ale zmieniła się motywacja. Wiedziałem bowiem, że to jest coś, co chciałbym robić. Muszę przyznać, że – o paradoksie – okres, w którym miałem najmniej czasu wolnego był okresem, w którym byłem najbardziej efektywny. Potrafiłem zagospodarować przerwy między jedną a drugą szkołą na odrabianie zadań, lekturę, czy przygotowania do matury. Na tym etapie wiedziałem już, że chcę związać życie z muzyką, więc pewne dylematy dotyczące kierunku studiów automatycznie przestały istnieć. Celem była akademia muzyczna.

No tak, ale byłeś wtedy zaledwie po pierwszym roku nauki w szkole muzycznej.

Zgadza się. Dlatego też wybrałem na tamten moment inny kierunek – muzykologię na Uniwersytecie Opolskim. I plan był ambitny. Chciałem poszerzyć horyzonty, czerpać wiedzę, zadbać jeszcze bardziej o mój rozwój muzyczny. Brzmi jednak zbyt pięknie, żeby mogło się udać. Pozwolę sobie na mały rys historyczny – w 2011 wprowadzono w Polsce ustawę o drugim płatnym kierunku studiów. Byłem wtedy po pierwszym roku muzykologii i dowiedziałem się, że koszt studiów wokalnych to 30-40 tysięcy złotych za semestr. Kwota dla mnie do tej pory niewyobrażalna. Nie pozostało mi nic innego, jak

po skończonym pierwszym roku złożenie prośby o urlop dziekański na muzykologii i wykorzystanie tego czasu na jak najlepsze przygotowanie do egzaminów wstępnych do akademii muzycznej. Był to rok, w którym mocno skupiłem się na edukacji muzycznej. Przyniosło to w konsekwencji nagrody na kilku konkursach oraz wysokie lokaty na egzaminach wstępnych do uczelni muzycznych, z których ostatecznie wybrałem Akademię Muzyczną we Wrocławiu.

Jak wspominasz czas studiów?

Pierwszy rok studiów upłynął mi na podróżach między Wrocławiem, w którym zamieszkałem, a Opolem, w którym został mi ostatni rok szkoły muzycznej. Mimo wszystko nie chciałem z niej zrezygnować. Uznałem, że zapracowałem na to, żeby zaśpiewać recital dyplomowy i nie żałuję. Pamiętam to do dziś. Był to jednak kolejny intensywny rok polegający na łączeniu dwóch szkół oraz odnalezieniu się w nowym mieście i w środowisku studenckim. Musiałem również sprostać stawianym przede mną wymaganiom, zdając bowiem na studia, dzięki konkursom i różnym koncertom miałem już pewną rozpoznawalność w świecie artystycznym oraz akademickim. Już od pierwszego roku studiów brałem udział w studenckich przedstawieniach operowych, licznych koncertach, nie zrezygnowałem również z udziału w konkursach. W międzyczasie upadła ustawa o drugim płatnym kierunku, jednak nie było już mowy o powrocie na muzykologię. Za bardzo przyciągnęła mnie scena.

Debiutowałeś w Warszawskiej Operze Kameralnej w 2018 roku. To jeszcze na studiach?

Trafna obserwacja. Trzeci rok studiów był dla mnie bardzo owocny artystycznie. Zostałem zaproszony do współpracy przez Akademię

Muzyczną w Łodzi oraz Teatr Muzyczny w Łodzi przy produkcji „Wesołej wdówki” Franza Lehara, następnie wyjechałem do Sztokholmu do tamtejszej akademii, aby w nagłym trybie zastąpić tenora w „Don Giovannim” oraz „Così fan tutte” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Następnie zgłosiłem się do przesłuchań w Warszawskiej Operze Kameralnej, które zakończyły się zaproszeniem do kolejnej produkcji. Było to „Uprowadzenie z seraju” Mozarta. Zaraz potem miałem okazję zaśpiewać jeszcze dwie premiery w tym teatrze, jednocześnie cały czas studiując we Wrocławiu. Tak więc znów życie na walizkach i za kierownicą. Miałem jednak w tym wsparcie moich pedagogów – Olgi Ksenicz i Piotra Łykowskiego, którzy kibicowali mi na artystycznej drodze.

Na ten moment wygląda wręcz idealnie – studia, konkursy, opera... Skąd się jednak wzięło to gotowanie?

Gotowałem więcej od kiedy wyprowadziłem się z domu rodzinnego (jeszcze ucząc się w Opolu), gdyż nie było mnie stać na stołowanie się na mieście. Jednak na poważnie zainteresowałem się tym tematem dzięki... bezsenności. Jakkolwiek absurdalnie to nie brzmi – przełom trzeciego i czwartego roku studiów był naznaczony dla mnie tą przypadłością. Zabijałem czas oglądając programy kulinarne – które nota bene zawsze lubiłem – a kiedy śpi się dwie-trzy godziny na dobę, ma się na to sporo czasu. Jednym z tych programów był Masterchef i cóż, zakochałem się w tym formacie.

Czy już wtedy zdecydowałeś, że weźmiesz w nim udział?

Zacząłem czerpać inspiracje, próbować nowych smaków, poznawać nowe produkty, interesować się bardziej tym wszystkim. Cały czas

PASJA, TALEN



fot. M Winnik

NT I SUKCESY

2 MIEJSCE W POLSCE



jednak było to wyłącznie gotowanie dla siebie, ewentualnie dla współlokatorów (którzy coraz częściej chwalili moją kuchnię). Z czasem do grona moich krytyków kulinarnych dołączyła moja partnerka, która zawsze była moją największą fanką, ale i obiektywną recenzentką. Ona również motywowała mnie do rozwoju w tej dziedzinie, muzyka jednak zajmowała większość mojego czasu. Wszystko zmieniła jednak pandemia Covid-19. Te czasy wydają się teraz bardzo odległe, jednak był to moment, kiedy byłem już po pierwszych studiach magisterskich, o specjalności oratoryjno-pieśniarskiej, w trakcie studiowania drugiej specjalności – wokalnno-aktorskiej. Większość zaplanowanych koncertów z moim udziałem była bez końca przenoszona albo odwoływana. Był to moment, kiedy stwierdziłem, że muszę coś zmienić w życiu. Bezczyenne siedzenie w domu i oczekiwanie, czy obostrzenia będą wprowadzane czy zdejmowane było nieznośne. Zgłosiłem się więc do programu.

Moje zgłoszenie zostało rozpatrzone pozytywnie, przeszedłem przez casting i dostałem zaproszenie do studia. Jak na ironię, w tym czasie zelżały chwilowo obostrzenia i wróciły koncerty oraz spektakle, więc mimo, że dostałem się do 10. edycji programu – musiałem zrezygnować z udziału ze względu na kolizję terminów, na które miałem już podpisane umowy.

Prawdziwy paradoks. Jednak mimo wszystko wzięłeś udział w programie. Jak do tego doszło?

Podobnie jak w przypadku rezygnacji i powrotu do szkoły muzycznej – czułem, że jednak muszę wrócić. Byłem wtedy artystą-freelancerem i miałem możliwość samodzielnego ustalania swojego grafiku. Wykorzystałem tę możliwość, zawczasu

fot. M. Stawowiak

planując mój kalendarz i aplikowałem ponownie do programu. Przeszedłem ponownie casting, który również zakończył się zaproszeniem do studia. Tym razem jednak nic nie pokrzyżowało moich planów. Ostatecznie zająłem drugie miejsce w 11. edycji programu.

Jak wspominasz udział w programie?

Od kiedy wyszedłem ze studia powtarzam, że gdyby tylko pojawiła się możliwość powrotu do programu – zrobiłbym to od razu! Przede wszystkim była to niesamowita przygoda, jedna z lepszych, jakie w życiu przeżyłem. Nagle z człowieka, który gotował w domu, stałem się uczestnikiem wielkiego show. Zostałem zaproszony z czternaściorgiem innych uczestników do kuchni, w której każdy z nas gotował inaczej, a gdzie każdy był dla mnie nieocenionym źródłem wiedzy i inspiracji. Zyskałem potwierdzenie profesjonalnego jury, gości oraz grupy kolegów, że jestem dobrym kucharzem. Oczywiście nie obyło się bez małych upadków, jednak nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Na pewno udział w programie utwierdził mnie w przekonaniu, że umiem gotować, pokazał, jak dużo jeszcze nie umiem i co muszę poprawić oraz dał mi pewne możliwości, które mam nadzieję kiedyś wykorzystać.

Czy nie miałeś problemu z występami przed kamerą?

Przede wszystkim nigdy nie miałem problemów z jakimikolwiek występami! Przed udziałem w Masterchefie miałem już z kamerą pewne doświadczenie, gdyż wcześniej brałem udział w VI Bitwie Tenorów na Różę, którą wygrałem. Wtedy zetknąłem się pierwszy raz ze światem telewizji i muszę przyznać, że ten świat ma w sobie coś elektryzującego. Zawsze jest pewien dreszczyk emocji, że to, co zostało zarejestrowane już się nie zmieni, a jeszcze ciekawiej jest w przypadku występów na żywo – tam nie mamy możliwości dubla. Obecnie gościnnie występuję w kuchni oraz na scenie SilverTV i każde takie spotkanie z widownią po drugiej stronie kamery przynosi mi wiele radości. Ma to dużo wspólnego z koncertem czy spektaklem. Tam też nie mamy opcji „cofnij” i to czyni doświadczenie – zarówno słuchacza, jak i artysty – niepowtarzalnym i jednorazowym.

Pracujesz w Chórze Filharmonii Narodowej. Jaka droga cię tam zaprowadziła?

Niedługo po programie znalazłem ogłoszenie o przesłuchaniach do Chóru Filharmonii Narodowej. Od początku mojej drogi artystycznej miałem założenie, że jeśli moja kariera solowa nie ustabilizuje się do trzydziestki, to poszukam pracy w dobrym zespole. Po okresie pandemii moja kariera solowa nieco przystopowała. Na rynek weszły nowe twarze, świetnie śpiewający młodszy koledzy. Na konkursach konkurencja okazywała się często już o 10 lat młodsza ode mnie i mimo, że 30 lat to nie jest starość dla tenora, to obecnie panujący trend wciąga na sceny coraz młodszych śpiewaków. Kiedy pojawiła się możliwość stabilnej pracy, nie zastanawiałem się dwa razy. Wysłałem swoje dokumenty oraz nagrania i po długiej – oraz zdecydowanie niełatwej – rekrutacji udało mi się zdobyć posadę w Chórze Filharmonii Narodowej.

Czy dla śpiewaka praca w chórze przekreśla możliwość występów solo?

Zdecydowanie nie! Mam to szczęście, że mój Dyrektor – Bartosz Michałowski – wspiera rozwój śpiewaków pracujących w zespole. Dostajemy szansę wykonywania partii solowych podczas koncertów chóralnych, jak i poza instytucją, jeśli nie koliduje to z naszym grafikiem w pracy.

Nasz zespół również prowadzony jest z dużą dbałością o poprawną emisję głosu, więc na ten moment czuję, że jako solista podejmując pracę w chórze więcej zyskałem, niż straciłem.

Często słyszy się, że „jeśli śpiewak pójdzie do chóru, to zniszczą mu głos i już nigdy nie będzie śpiewał”. Co o tym sądzisz?

Na pewnym etapie nauki może to być nawet prawdą, bo jeśli ktoś nie ma wypracowanej techniki, wyobraźni o dźwięku, elastyczności, to może sobie faktycznie zaszkodzić. Jednak dla śpiewaka świadomego swoich umiejętności praca w takim zespole może być wyłącznie rozwojowa. Pozwala na trening elastyczności głosu, intonacji, jak również po prostu zmusza do utrzymania głosu w formie – to ostatecznie pięć, czasem sześć dni w tygodniu, kiedy odbywają się próby i koncerty.

Skoro masz możliwość śpiewania solo, to może zdradzisz, gdzie można cię usłyszeć?

Najbliższy czas – ze względu na obfity kalendarz koncertowy – poświęcam Filharmonii, jednak ostatnie półrocze było dla mnie bardzo owocne. Miałem przyjemność wykonać partię solową w oratorium Chrystus na Górze Oliwnej Ludwiga van Beethovena wraz z zespołami Filharmonii Krakowskiej, wziąłem udział w 25. Wielkim Turnieju Tenorów w Szczecinie, wraz z Filharmonią Krakowską wykonałem również III Symfonię „Pieśń o nocy” Karola Szymanowskiego (którą wykonywałem również w Ankarze, Wilnie i Warszawie w poprzednim sezonie artystycznym) oraz IX Symfonię d-moll Beethovena. Zwieńczeniem tego czasu był wyjazd do Karagandy w Kazachstanie, gdzie zostałem zaproszony do udziału w tamtejszym międzynarodowym festiwalu muzycznym.

Nie da się ukryć, że wygląda to na kalendarz zapracowanego człowieka.

Czyli to koniec z gotowaniem?

Zdecydowanie nie! W tym roku w końcu zdobyłem się na odwagę i w wakacje odbyłem staże w trzech warszawskich restauracjach wyróżnionych w przewodniku Michelin. Takie doświadczenie zdecydowanie otwiera oczy na kolejne smaki, możliwości, kombinacje, techniki. Na pewno nie chcę porzucać gotowania, chciałbym cały czas rozwijać się w tej dziedzinie.

Może to czas na własną restaurację?

Ponownie muszę odpowiedzieć stanowczym nie! Odbywając staże zrozumiałem, jak bardzo kompleksowym miejscem jest restauracja. Dotychczas nie miałem o tym najmniejszego pojęcia. Oczywiście – umiem gotować. Umiem podać smaczny posiłek. Natomiast posiadanie własnego miejsca to – oprócz potężnego nakładu finansowego – przeznaczenie na to lwiej części doby. Często przychodząc jako goście do restauracji widzimy końcowy efekt – piękne wnętrze i smaczne jedzenie. Ale nie widzimy procesu, który prowadzi od wynajmu lokalu, przez zdobycie zaufanych dostawców, dobrego produktu, zaplanowania menu, dobrania i wyszkolenia personelu...



fot. Agencja artystyczna TomczykArt

To tylko kilka aspektów, a jest ich zdecydowanie więcej i to sprawia, że własna restauracja to bardzo odległy plan, który może się nigdy nie ziścić.

Czy masz w głowie jakieś pomysły, jak inaczej dzielić się z ludźmi swoimi daniami, które tak doceniało jury Masterchefa?

Dzisiejsze czasy dają bardzo dużo możliwości. Przede wszystkim można dzielić się z ludźmi swoimi przepisami za pomocą mediów społecznościowych, co robię jako tenorodkuchni, jednak nie do końca odnajduję się w tej formie przekazu. W sieci niestety największą popularność zdobywają przepisy łatwe i bardzo powtarzalne, którym oczywiście nic nie ujmuję, chciałbym jednak rozwijać się w nieco inną stronę.

Coraz popularniejszym trendem stają się kluby kolacyjne oraz prywatne kolacje i obecnie intensywnie myślę nad taką działalnością. Zaplanowanie tego wymaga jednak sporo czasu, który w większości obecnie przeznaczam na nuty i dźwięki. Nie zmienia to faktu, że na pewno w kwestii kulinariów nie powiedziałem ostatniego słowa.

Jak wygląda twój typowy dzień pracy w Chórze Filharmonii Narodowej?

Typowy dzień pracy zaczyna się wspólnym rozśpiewaniem o godzinie 9:15. To dość wczesna pora dla śpiewaka, dlatego też trzeba zawsze do tego elementu dnia podejść z dużym zaangażowaniem. Śpiewak zaniedbujący rozśpiewanie może być porównany do sportowca zaniedbującego rozgrzewkę. Może jednorazowo nie wpłynie to bardzo negatywnie na wyniki, jednak na dłuższą metę, w konsekwencji może doprowadzić do poważnych kontuzji.

Następnie zależnie od repertuaru i czasu do koncertu pracujemy wspólnie, czasem wszyscy, czasem podzieleni na mniejsze zespoły, nad charakterem dzieła, intonacją, interpretacją. Muzyka to wiele składowych, z których słuchacz często nie zdaje sobie sprawy. Przygotowując utwór każdy śpiewak musi mieć indywidualną świadomość, kiedy jego głos jest ważny, kiedy mniej. Jaki składnik danego współbrzmienia śpiewa, żeby akord mógł zabrzmieć dobrze. Ćwiczymy zarówno z fortepianem, jak i a cappella (czyli bez towarzyszenia żadnego instrumentu), tak aby wypracować jak najlepsze brzmienie. Ostatnim etapem prób jest praca z orkiestrą bądź zespołami kameralnymi, z którymi koncertujemy. Nagrodą za ciężką pracę są koncerty i widok usatysfakcjonowanej widowni!

Co bywa wyzwaniem w pracy w tak dużym zespole?

Na początku mojej pracy nie miałem świadomości, jak bardzo nośny jest mój głos w zespole. Do tej pory występowałem przeważnie solo, więc moim zadaniem było przeniesienie brzmienia mojego głosu ponad orkiestrę, tak aby wybrzmiał w każdym zakątku sali koncertowej. Teraz jednak stanowią część większej jedności i dopasowanie się do niej początkowo było dla mnie trudne, jednak z czasem zacząłem czerpać z tego dużą satysfakcję.

Niemalym wyzwaniem bywają współczesne kompozycje, z którymi dotychczas nie miałem zbyt wielkiej styczności. Jako zespół filharmoniczny wykonujemy również taką muzykę, która nie jest zapisana za pomocą nut, a innych określeń. Jest to bardzo odległe od tego, czego

uczyłem się na studiach, jednak wraz z każdym utworem doświadczenie rośnie i daje większą łatwość, a co za tym idzie – satysfakcję.

Jak widzisz siebie w przyszłości? We fraku czy w fartuchu?

Chciałbym na scenie być tak długo, jak tylko mi i słuchaczom będzie to sprawiało przyjemność. Mam świadomość tego, że organizm się starzeje i mimo że jest mi daleko do wieku, w którym mogę już nie być w formie, często o tym myślę. Obecnie utrzymuję głos w dobrej kondycji i staram się pracować na najwyższym możliwym poziomie, jednak jesteśmy tylko ludźmi. Nie wiem, kiedy przyjdzie ten moment, kiedy powinienem zejść ze sceny (najlepiej niepokonany), jednak mam świadomość, że prędzej czy później on nadejdzie. Czy wtedy zamienię frak na fartuch? Na ten moment jest to dla mnie możliwa opcja, jednak mam już świadomość, jak trudną pracą jest praca w gastronomii, więc nie wiem, na ile to realne. Myślę, że równie dobrze odnalazłbym się przed telewizyjną kamerą. Może pojawi się jeszcze jakaś czwarta lub piąta opcja? Tego nigdy nie możemy przewidzieć.

Czego można życzyć śpiewakowi i kucharzowi w jednej osobie?

Hmm... Z pewnością rozciągliwej doby z określonym czasem na sen!

Mówiąc poważnie – myślę, że niegasnącej pasji, wytrwałości, kreatywności, siły oraz nieustającej chęci smakowania świata. Ale przede wszystkim wspaniałej widowni, dla której chce się śpiewać... I gotować!

Rozmowę dla Talents Magazine Poland przeprowadził Maciej Gogońkiewicz

PIOTR GÓRNY

(1992)



Matematyk, fotograf dzikiej przyrody i nauczyciel akademicki z Bydgoszczy. Na co dzień prowadzi zajęcia ze studentami z zakresu nauk ścisłych. Autor wystaw poświęconych krajowej awifaunie i zdobywca kilkudziesięciu nagród i wyróżnień w Polsce i za granicą. Od 2016 roku zrzeszony w Związku Polskich Fotografów Przyrody.

A mathematician, wildlife photographer and academic lecturer. On a daily basis he teaches Math and IT to university students. The author of exhibitions focused on native avifauna has received numerous awards and honors both in Poland and internationally. Since 2016, he has been a member of the Polish Nature Photographers' Union.

Nadeszła jesień. Dla fotografów przyrody to czas intensywnej pracy. Przez kilka tygodni października i listopada przebarwiające się liście zapewnią spektakl kolorów i ogrom wrażeń, aby wreszcie ustąpić szarej, mrocznej stronie końca kalendarzowego roku. Gdzie najlepiej celebrować złotą polską jesień? Jedni powiedzą Bieszczady. Inni wskażą Dolinę Baryczy. Sporo osób pomyśli o Puszczy Białowieskiej.

A ja odpowiem:

Wyjrzymy przez okno, bo piękno dzikiej przyrody możemy dostrzec wszędzie. Nie tylko we wspomnianych, legendarnych miejscach, które bez wątpienia zasługują na uznanie. Fantastyczny spektakl natury możemy dostrzec tak w przydomowym ogrodzie w Bydgoszczy, jak i miejskim parku w Łodzi. Ptaki nie znają granic. Przemieszczające się stada mysikrólików, które jesienią wędrują w tysiącach osobników przez Morze Bałtyckie, dostrzeżemy bez problemu na Półwyspie Helskim. Ale nie trzeba dużo szczęścia, aby spotkać ten gatunek w głębi kraju.

Są takie — mysikrólicze — lata, podczas których niemal każdy skrawek zieleni w Polsce jest odwiedzany przez wróblaki. Do mysikrólików dopiszmy raniuszki, komplet polskich sikor, dwa gatunki pełzaczy, kowalika i otrzymujemy imponujący zestaw gatunków do fotografowania. Wiosną i latem zerknijmy na okoliczne kałuże. Wydaje się to trywialna rada. Przecież wiadomo, że zwierzęta muszą gasić pragnienie. Ale przy odrobinie szczęścia niewielkie wodne bajory na skraju miejskiego lasu przyciągnie trznadłe, dzwońce, szczygły i makolągwy, a to tylko drobne ptaki śpiewające. Wczesnym rankiem z wodnego spa skorzysta sarna albo lis. O higienę upierzenia zadbają dzięcioły, a skrzydlate towarzystwo spłoszy jastrząb albo krogulec. Nagle niewielkie skrawki zieleni za oknem, a nawet przydomowy ogród zaczną przypominać sceny z sawanny. Wystarczy tylko zatrzymać się na moment w codziennym pośpiechu.



Autumn is here. For wildlife photographers, it is a time of intense work. For several weeks in October and November, the changing leaves will offer a spectacle of color and a sensory feast before surrendering to the somber greys of year's end. Where is the best place to celebrate the golden Polish autumn? Some will say the Bieszczady Mountains. Others will point to the Barycz Valley. Many will think of the Białowieża Forest.

And my answer?

Let us look outside the window, because the beauty of wildlife can be found everywhere. Not only in those legendary, well-known places that certainly deserve their fame. Spectacular scenes of nature can just as easily be witnessed in a backyard garden in Bydgoszcz or a city park in Łódź. Birds know no borders. Each autumn, flocks of goldcrests cross the Baltic by the thousands. You will spot them easily on the Hel Peninsula — but they can just as likely appear deep in the heart of the country. During some years — goldcrest years — almost every patch of greenery in Poland

is visited by these tiny birds. And when you add long-tailed tits, all six species of Polish tits, two treecreeper species, and the nuthatch, you've got an impressive lineup of birds worth photographing. In spring and summer, take a look at nearby puddles. It might seem like a trivial suggestion — of course animals need water — but with a bit of luck, even a small pool on the edge of an urban forest can attract yellowhammers, greenfinches, goldfinches, and linnets — and that's just the small songbirds. Early in the morning, a roe deer or a fox might stop by for a bath. Woodpeckers will clean their feathers, and the whole scene may be interrupted by a hawk or a sparrowhawk. Suddenly, a patch of green outside your window, or even your backyard garden, begins to resemble a scene from the savannah. All it takes is a moment of stillness in the rush of daily life.

Jak fotografować? Kiedy kilkanaście lat temu wykonywałem pierwsze kadry miałem zupełnie inne spojrzenie na ten temat. Chodziło raczej o dokumentację zwierzęcia, przedstawienie go w atlasowy sposób (aby wyglądał jak w atlasie lub leksykonie). Takie encyklopedyczne kadry stanowią postawę i początek przygody większości fotografów. Zachwyca nas piękno ukazane z bliska. Oto płochliwy gatunek, na co dzień niedostępny, ale dzięki cierpliwości i technicznym aspektom współczesnego sprzętu jest przed nami, jak na kartce z atlasu...

How does one photograph nature? When I took my first shots over a decade ago, I had a completely different perspective on the subject. Back then, it was more about documenting the animal — portraying it in a way similar to an atlas or encyclopedia. These "encyclopedic" frames are often the foundation and starting point for most photographers. We are amazed by the close-up beauty of a shy species, usually out of reach — and yet, thanks to patience and the capabilities of modern equipment, those species appear before us, lifted straight from the pages of a field guide.

Jarzębatka
(*Curruca nisoria*)



Barred warbler
(*Curruca nisoria*)

Sosnówka
(*Periparus ater*)



Coal tit
(*Periparus ater*)

Taki sposób jest niezwykle ważny w popularyzacji wiedzy przyrodniczej i różnej maści wydawnictwach. Świetnie nadaje się do kalendarzy i na okładki pism popularnonaukowych. Ale niektórych fotografów nudzi. Duża część środowiska sięga po dynamikę i poświęca czas i środki na dokumentację akcji. Żurawi w locie, pojedynkujących się żubrów albo polującego zimorodka. W moim przypadku było nieco inaczej. Po nasyceniu się klasycznymi portretami sięgnąłem po coś szerszego: kadry środowiskowe. Idea jest zrozumiała, ale trudna do wykonania. Chodzi o pokazanie zwierzęcia w środowisku. Ptak ma być dobrze widoczny, ale stanowić jednocześnie niewielki fragment kadru. To przeciwieństwo idei atlasowej, która zakładała bliskie, portretowe ujęcia na idealnie gładkim tle. Doskonałym przykładem jest fotografowanie wróblaków w zbożu. My ludzie doskonale wyczuwamy rytm. Odnajdujemy go w muzyce, architekturze, ale i w obrazach, w tym obrazach cyfrowych. Zboża, jakjęczmień,żytoczypszenicacechujepowtarzalna regularność. Kłosa sprawiają czasami miłe dla oka wrażenie, układając się w przyjemne struktury.

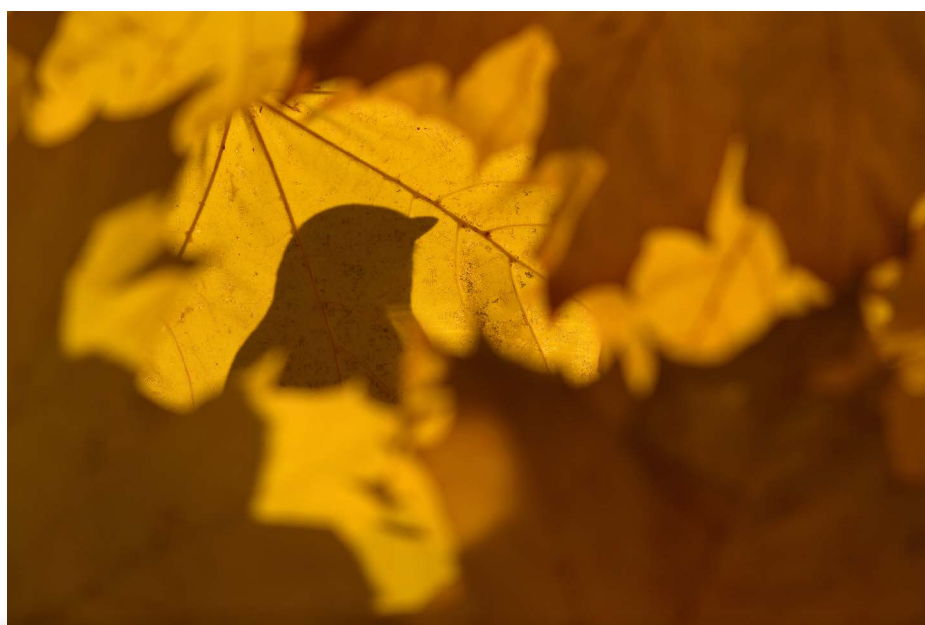
This style of photography plays an important role in spreading awareness about nature. It works great for calendars or magazine covers. But some photographers find it boring. A large part of our community turns to more dynamic shots, dedicating time and resources to documenting action — cranes in flight, bison locked in combat, or a kingfisher during a hunt. My own journey took a different turn. After spending years on classic portraits, I reached for something broader: environmental compositions. The idea is simple, but execution is challenging — it is about showing the animal within its natural environment. The bird should still be visible, but only as a tiny fraction of the frame. This is the exact opposite of the "encyclopedic" approach, which emphasizes close-up, isolated portraits on smooth, neutral backgrounds. A great example of this concept is photographing small songbirds among cereal crops. As humans, we are very sensitive to rhythm — we recognize it in music, architecture, and images, including digital ones. Grains like barley, rye, or wheat possess a certain repetitive regularity. Their ears sometimes form visually pleasing, harmonious patterns that are especially engaging to the eye.



Ale to nie koniec mojej przyrodniczej podróży. Przez lata fotografowania napotykałem sytuacje, które aż prosiły się o uwiecznienie, a nie były typową dokumentacją zwierzęcia. Oto przy zachodzie słońca na pniu sosny widać cień żerującego dzięcioła, choć ptak schowany jest za masywnym konarem. Innym razem zrywające się stado trznadli tworzy barwne żółte maziare na tle ciemnych grud zimowej ziemi. Poświęcając klasyczne zasady możemy pójść o krok dalej i - śmiałem twierdzić - nadać dokumentacji przyrodniczej status sztuki. Jak rzeźbiarz dłuta, malarz pędzla, a muzyk odpowiednio naciągniętej struny, fotograf użyje szkielec w obiektywie do pokazania czegoś więcej. Podejmiemy - my, fotografowie przyrody, próbę oczarowania widza, przy jednoczesnym poszanowaniu reguł. Nie będą to fotomontaże, przekłamania kolorystyczne ani sztuczne zwierzęta (np. wypchane modele). Postaramy się w ramach tych uczciwych granic namalować światłem to, czego doświadczyliśmy.

But this is not the end of my journey through nature. Over the years of photographing, I've come across moments that seemed to demand being captured — yet were not typical examples of animal documentation. At sunset, for instance, the shadow of a foraging woodpecker appears on the trunk of a pine, even though the bird itself is hidden behind a thick branch. On another occasion, a flock of yellowhammers taking flight created vivid yellow streaks against the dark clumps of winter soil. By stepping away from classical rules, we can go a step further — and, I dare say, elevate nature documentation to the level of art. Like a sculptor with a chisel, a painter with a brush, or a musician with a tuned string, the photographer uses lenses to show something more. We — nature photographers — take on the challenge of enchanting the viewer while still respecting the rules. No photo montages, no artificial color enhancements, no staged animals or taxidermy models. Instead, we try — within honest limits — to paint with light what we've experienced.

*Cień bogatki
(Parus major)
na liściu klonu*



*A shadow of a great tit
(Parus major)
on a maple leaf.*

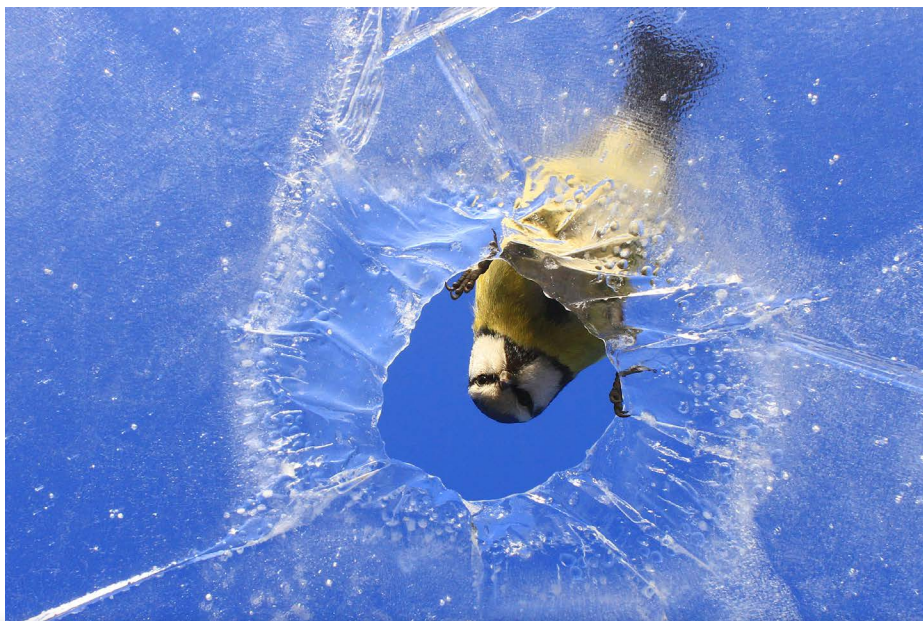
I miejsce w kategorii "Emotion" na Vogelwarte (2025) - konkursie Szwajcarskiego Instytutu Ornitologii.

1st place in Emotion category in Vogelwarte (2025) - Swiss Ornithological Institute Contest

II miejsce w kategorii "Vision Artistique de l'Oiseau" na francuskim Festival de l'Oiseau et de la Nature (2025)

2nd place in "Vision Artistique de l'Oiseau" category at the Festival de l'Oiseau et de la Nature (2025) in France

*Modraszka
(Cyanistes caeruleus)
spoglądająca przez
bryłę lodu.*



*Blue tit (Cyanistes
caeruleus), looking
through a block of ice.*

**Złoty medal Photographic Society of
America (2024)**

**Gold medal from the Photographic
Society of America (2024).**

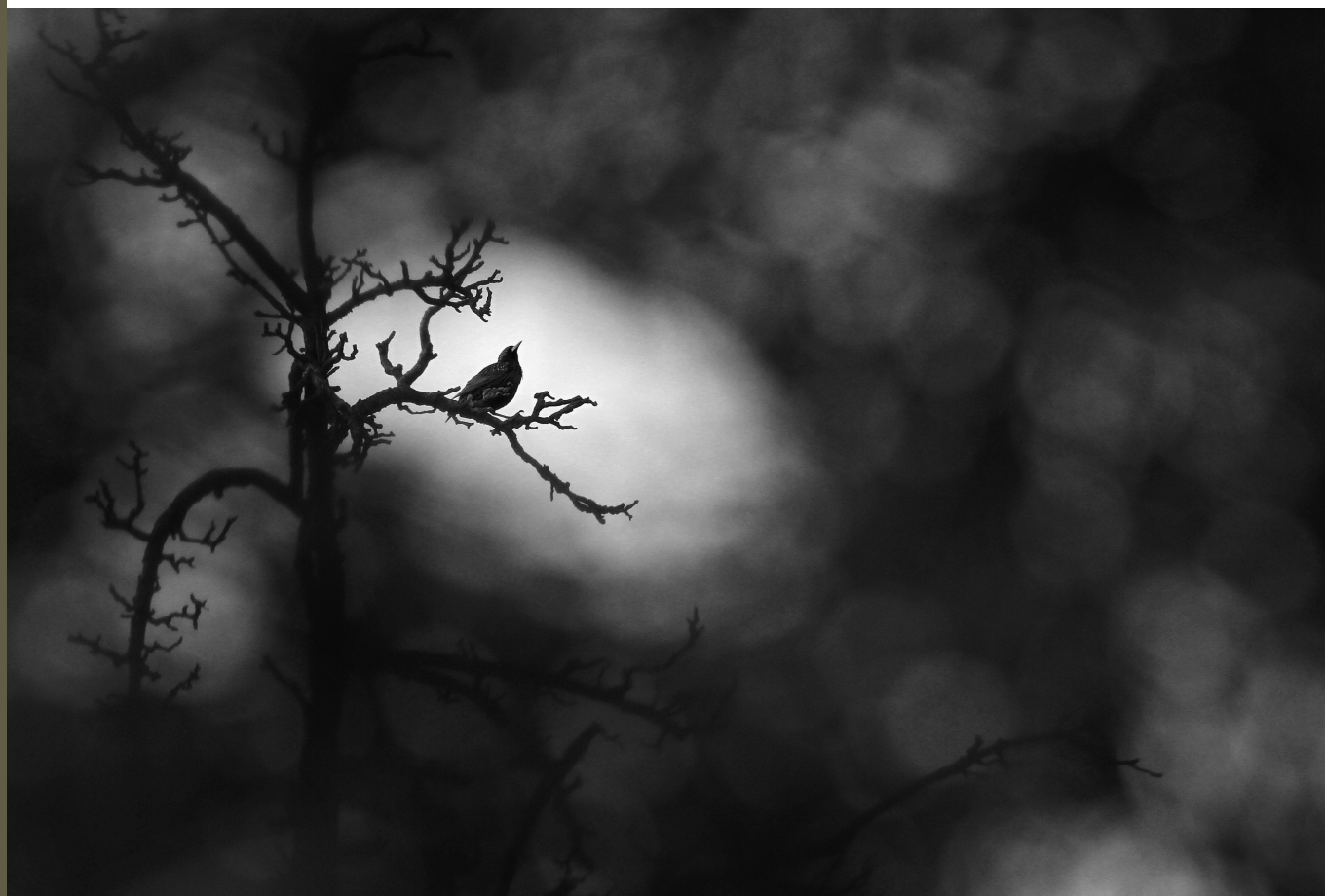
*Noclegowisko
gawronów wśród
jemioły.*



*A gathering of rooks
among mistletoe.*

**Grand Prix w okręgowej edycji
Fotografa Roku 2025 Związku
Polskich Fotografów Przyrody.**

**Grand Prix in The Photographer of
the Year 2025 contest by the Polish
Nature Photographers' Union - Toruń
District.**



*Szpak
(Sturnus vulgaris)
w mrocznym ujęciu.*

*Celowe przejście do kadru
w czerni i bieli, gdzie ptak widoczny
jest przez naturalne okienko.
Widoczne na zewnątrz ciemne
plamy to nieostre gałęzie jabłoni,
zza której powstało zdjęcie.*

*A starling
(Sturnus vulgaris)
in a moody frame.*

*A deliberate move into black
and white, where the bird is seen
through a natural window. The
dark patches are branches of an
apple tree — the photo was taken
from behind it.*

**Grand Prix w okęgowej edycji
Fotografa Roku 2017 Związku
Polskich Fotografów Przyrody.**

**Grand Prix in The Photographer of
the Year 2017 contest by the Polish
Nature Photographers' Union - Toruń
District.**

Wspomniane nagrody to bez wątpienia istotne wyróżnienie pracy w terenie, ale równie dużym szacunkiem darzę popularyzację wiedzy przyrodniczej. To opowiadanie i zarażanie innych pasją do wychodzenia w teren, dzielenie się informacjami o ptakach, ale i technikach fotografowania. Miałem okazję opowiadać o pięknie polskiej przyrody na festiwalach fotograficznych i przyrodniczych, w programach telewizyjnych i radiowych.

Bo warto.

The awards I've received are a valued recognition of my time in the field, but just as meaningful to me is the chance to share and spread knowledge about nature. It is about telling stories, igniting curiosity, inspiring others to step outside. I have had the privilege of speaking about the beauty of Polish wildlife at festivals, and on television and radio broadcasts.

Because it's worth it.

**Obserwujmy
świat wokół nas.**

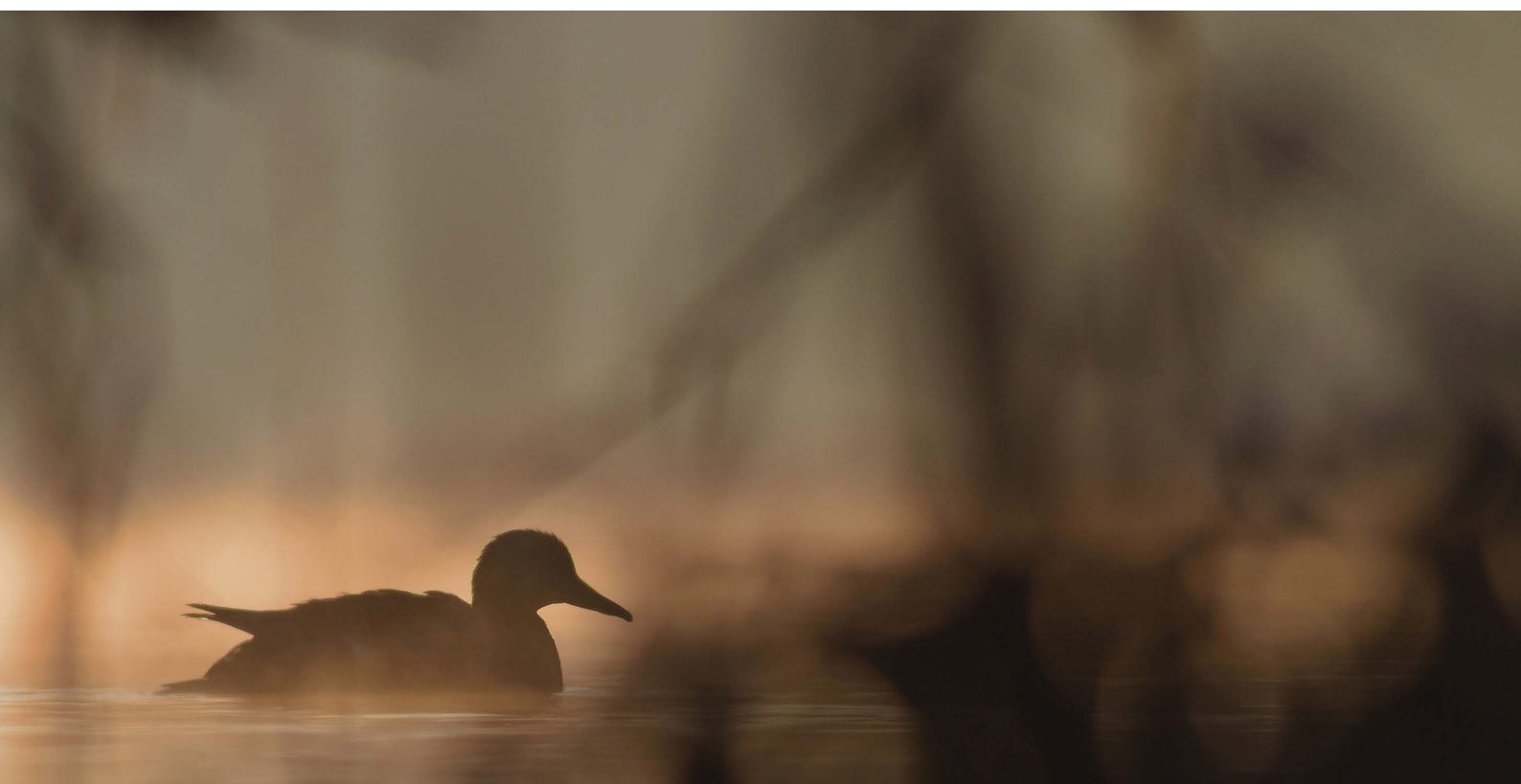
**Let us observe the
world around us.**

**Pozwólmy się
zachwycić.**

**Let us be
moved.**

Zobaczmy to.

Truly see it.



MŁODY CZŁOWIEK O WIELKIM SERCU

W świecie, w którym często liczy się rywalizacja i sukces, są tacy młodzi ludzie, którzy pokazują, że prawdziwą wartością jest dobro, empatia i gotowość do służby innym. Jednym z nich jest Józef Jończyk, uczeń klasy 7 ze Szkoły Podstawowej nr 2 im. św. Jana Pawła II z Oddziałami Integracyjnymi w Ozorkowie, laureat brązowego medalu Nagrody Papieża Franciszka.

Za zgodą Ojca Świętego, kardynał Grzegorz Ryś, metropolita łódzki, ustanowił Nagrodę Papieża Franciszka 4 października 2019 roku we wspomnienie św. Franciszka z Asyżu. Ten patron pokoju i ubóstwa był człowiekiem, który umiłował Boga i wszystkich ludzi, ucząc pokory, prostoty i bezinteresownej służby bliźnim. Właśnie te wartości były też bliskie papieżowi Franciszkowi, który swoim pontyfikatem przypominał o miłosierdziu, trosce o drugiego człowieka i o świat.

Nagroda Papieża Franciszka przyznawana jest młodym ludziom, którzy swoją postawą realizują te ideały w trzech ważnych obszarach życia: charytatywnym, ewangelizacyjnym i ekumenicznym.



GALA LUDZI DOBRA

20 października 2025 roku w zabytkowym kompleksie MONOPOLIS w Łodzi odbyła się uroczysta gala wręczenia Nagród Papieża Franciszka. Zgromadziła ona uczniów szkół podstawowych i ponadpodstawowych z całej Archidiecezji Łódzkiej - młodych ludzi, którzy swoimi działaniami dają piękne świadectwo wrażliwości, otwartości i wiary w sens dobra.

Nagrody wręczał kardynał Grzegorz Ryś, podkreślając, że to właśnie młodzież, niosąc pomoc i miłość bezinteresowną, buduje dziś prawdziwe oblicze Kościoła. Wśród wyróżnionych znalazł się również Józef Jończyk, który odebrał medal z rąk metropolity łódzkiego.



SERCE DO SŁUŻBY

Józef od kilku lat wiernie pełni posługę ministranta. Zawsze obecny na liturgii niedzielnej i świątecznej, z radością podejmuje też dodatkowe obowiązki podczas nabożeństw i uroczystości parafialnych. Jego sumienność, punktualność i pogoda ducha sprawiają, że jest wzorem dla innych.

Od najmłodszych lat uczestniczy wraz z rodziną w Pieszej Pielgrzymce z Ozorkowa na Jasną Górę, gdzie chętnie pomaga starszym i słabszym uczestnikom, niesie bagaże, troszczy się o młodsze dzieci i dba o ich bezpieczeństwo.

Swoje serce do pomagania rozwija także poprzez działalność w parafialnym Caritas, bierze udział w zbiórkach żywności, przygotowuje paczki dla rodzin potrzebujących oraz odwiedza osoby starsze i chore. W szkole działa w Szkolnym Kole Wolontariatu, gdzie zawsze można liczyć na jego pomoc, pomysły i energię. Angażuje się w akcje takie jak sprzątanie grobów, wsparcie hospicjów, kampanie społeczne oraz zbiórki na rzecz dzieci i seniorów.

Nie ogranicza się jednak tylko do działań



parafialnych i szkolnych. Jako harcerz bierze udział w uroczystościach patriotycznych, wartach honorowych oraz wydarzeniach upamiętniających ważne rocznice narodowe z dumą reprezentując młode pokolenie, dla którego wartości takie jak służba i solidarność wciąż są żywe.

WYRÓŻNIENIE I PRZESŁANIE

Uroczystość wręczenia nagród została objęta patronatem honorowym Wojewody Łódzkiego Pani Doroty Ryl, Marszałka Województwa Łódzkiego Pani Joanny Skrzydlewskiej oraz Prezydent Miasta Łodzi Pani Hanny Zdanowskiej. W gali uczestniczył również Wicekurator Łódzki Pan Jarosław Krajewski, który osobiście pogratulował młodym laureatom ich zaangażowania i wrażliwości na potrzeby innych.

Spotkanie zakończyło się częścią artystyczną, podczas której wystąpił zespół jazzowy AllRounders, wprowadzając wszystkich w radosny, podniosły nastrój.

DOBRO, KTÓRE TRWA

Józef to przykład młodego człowieka, który pokazuje, że dobro nie zna wieku. Swoją postawą łączy w sobie wiarę, empatię i odpowiedzialność za innych - wartości, które czynią świat lepszym miejscem.

Z całego serca gratulujemy tego pięknego wyróżnienia i dziękujemy za świadectwo dobra, wiary i służby bliźniemu. Niech jego przykład będzie inspiracją dla innych młodych ludzi, by odważnie podejmowali działania wolontariackie i charytatywne, niosąc w codzienność przesłanie papieża Franciszka: „Czyńcie dobro, które trwa.”

Tekst i zdjęcia: **Dorota Jończyk**

**KORZYSTAJĄC
ZE SWOJEJ
WIEDZY
I UMIEJĘTNOŚCI,
PRAGNĘ
ZAPOZNAĆ PAŃSTWA
Z BOGACTWEM
KULTURY
I PIĘKNĄ PRZYRODY
KRAKOWA
I MAŁOPOLSKI.**

Katarzyna Hammer



Z wykształcenia jestem geografem. Studia ukończyłam na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego. To właśnie z tą uczelnią związałam się na długie lata aby ciągle pogłębiać wiedzę. Uzyskałam również dyplom z ekonomii na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej. Późniejsza praca w muzeach skłoniła mnie także do studiów podyplomowych w zakresie muzealnictwa oraz zarządzania kulturą. Posiadam również przygotowanie pedagogiczne do nauczania geografii i przyrody. Mimo, iż w szkole pracowałam kilka lat to właśnie turystyka jest mi szczególnie bliska. Z branżą turystyczną jestem związana od 2012 r. Jeszcze w czasie studiów pracowałam jako pilot wycieczek i opiekun grup kolonijnych. Później zaczęłam rozszerzać swoje uprawnienia. Zdobyłam licencję przewodnika ojcowskiego uprawniającą do oprowadzania wycieczek po Ojcowskim Parku Narodowym wraz z Grotą Łokietka, Jaskinią Ciemną i ekspozycją zamku Pieskowa Skała oraz przewodnika terenowego po Wyżynie Krakowsko – Częstochowskiej. Pracuję również jako przewodnik miejski po Krakowie. Posiadam odpowiednie uprawnienia do oprowadzania po Zamku Królewskim na Wawelu, oddziałach Muzeum Krakowa (Rynek Podziemny, Pałac Krzysztofory), oddziałach Muzeum Narodowego, Muzeum Kościuszkowskim czy Opactwie Benedyktynów w Tyńcu.

Ukończyłam również certyfikowany kurs „przewodnik – interpretator” (CIG Certified Interpretive Guide). Dzięki temu wiem, jak

zaangażować odwiedzających i wzbudzić w nich refleksję o danym obiekcie dziedzictwa, mogę zamienić biernych odbiorców w aktywnych uczestników niezwykle przygody intelektualnej polegającej na ciągłym odkrywaniu, interpretacji i ochronie otaczającego nas świata wartości. Podczas swoich wycieczek staram się kreować aktywną postawę różnych grup odbiorców, tak by mieli oni satysfakcję z kontaktu z dziedzictwem przyrodniczym i kulturowym.

Moje hobby to przede wszystkim moja praca, którą zajmuję się z wielką pasją i zaangażowaniem, dlatego podjęłam się prowadzenia własnej firmy pod nazwą Pracownia Edukacyjna AZYMUT. W jej ramach nie tylko oprowadzam grupy po Krakowie czy Ojcowie ale organizuję także różnorodne lekcje w terenie czy rajdy piesze. Takie zajęcia mają na celu pobudzenie wrażliwości dzieci na otaczający je świat. Podczas prostych gier i zabaw dzieci intensywniej niż zwykle używają poszczególnych zmysłów poznając złożoność, różnorodność i bogactwo przyrody. Prowadzone przeze mnie warsztaty pozwalają także na rozwijanie umiejętności posługiwania się busołą, orientowania w przestrzeni, rysowania mapy i określania użytkowania terenu. Moje autorskie materiały pomagają też uczniom rozpoznawać w czasie wędrówek wybrane gatunki roślin i zwierząt, poznawać formy ochrony przyrody, zjawiska krasowe czy formy skalne gdyż pracuję w specyficznym terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej.



Terenowa lekcja o nietoperzach



Na szlaku w Ojcowskim Parku Narodowym

Jestem pasjonatką historii sztuki – cały czas doksztalcam się w tej dziedzinie realizując kolejne kursy i szkolenia. Moimi ulubionymi okresami są gotyk i renesans – mogłabym o nich opowiadać bez końca. Malarstwo, rzeźba, porcelana czy gobeliny nie mają przede mną tajemnic dlatego w prosty i przejrzysty sposób opowiadam o ekspozycjach muzealnych nie tylko w krakowskich instytucjach. Na co dzień pracuję w Oddziale Zamku Królewskiego na Wawelu – zamek Pieskowa Skała. Promując to miejsce miałam okazję wystąpić w audycji radiowej Polskiego Radia czy programie „Rzecz w Kulturze” realizowanym dla



Oprowadzanie po wystawie „Historia Pieskowej Skały”



Realizacja programu „Rzecz w Kulturze” dla TVP3 Kraków

TVP 3 Kraków. Rokrocznie biorę także udział w specjalnych oprowadzaniach w ramach Nocy w Muzeum czy Juromanii – Święta Szlaku Orlich Gniazd (raz miałam nawet okazję tą imprezę poprowadzić).

Trzecim aspektem moich zainteresowań jest ogólnie pojęta przyroda ze szczególnym uwzględnieniem nietoperzy. Tych sympatycznych zwierzątek mamy sporo w ojcowskich jaskiniach, dlatego z chęcią przybliżę każdemu zainteresowanemu ciekawostki z ich życia.

Jestem związana z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym oddział w Ojcowie, gdzie działam jako sekretarz Oddziału, Stowarzyszeniem Pilotów i Przewodników Turystycznych „Gaudeamus” i Federacją Stowarzyszeń Przewodnickich w Krakowie.

Pracuję z różnymi grupami wiekowymi. Prowadzę wycieczki piesze, autokarowe, tematyczne i zajęcia z zakresu edukacji przyrodniczo-ekologicznej. Jestem elastyczna w swoich działaniach, dlatego chętnie pomagam przygotować program wycieczki dostosowany do preferencji zwiedzających.

Swoim grupom oferuję wypożyczenie zestawów słuchawkowych Tour Guide umożliwiających komfortowe zwiedzanie zabytków w Krakowie czy w terenie. System słuchawkowy pozwala mieć stały kontakt z uczestnikami wycieczki usprawniając pracę i pozwalając skupić się na tym co nas otacza.

Tekst i zdjęcia z arch. pryw.: Katarzyna Hammer



Nocne oprowadzanie po zamku Pieskowa Skała podczas Nocy w Muzeum



Juromania - Święto Szlaku Orlich Gniazd

Pracownia Edukacyjna AZYMUT
 Katarzyna Hammer
 e-mail: katarzyna.a.hammer@gmail.com

**SERDECZNIE ZAPRASZAM
 DO WSPÓLNEGO ZWIEDZANIA!**

Marian Zapartowicz – rzeźbiarz wyobraźni, grafik pamięci

Lidia Zaleś i Bogdan Wydrzyński
fotografie: Roman Wrześkiewicz

Jest w jego dłoniach coś z dawnego rzemieślnika i marzyciela zarazem. Marian Zapartowicz – artysta z duszą inżyniera, inżynier z sercem artysty. Urodzony w województwie radomskim, dziś mieszkaniec Tkaczewskiej Góry w gminie Parzęczew, człowiek, który potrafi nadać formę temu, co ulotne – światłu, wspomnieniu, strukturze drewna i węgla. Od najmłodszych lat wiedział, że linia potrafi oddać więcej niż słowa. Rysował po wszystkim – po ścianach, marginesach zeszytów, po ciszy dzieciństwa. Z każdego kawałka drewna potrafił wydobyć kształt, który jakby już tam był – czekał tylko na dotyk dłuta. Już jako dziesięciolatek zdobywał pierwsze wyróżnienia i nagrody, a jego nauczyciele powtarzali, że ma „oko, które widzi więcej”.



O ARTYŚCIE

MARIAN ZAPARTOWICZ – artysta grafik, rzeźbiarz, projektant mebli. Urodzony w województwie radomskim, od lat związany z regionem łódzkim. Absolwent Politechniki Śląskiej, wykładowca Uniwersytetu Śląskiego, instruktor Kółka Modelarskiego i Plastycznego w Bytomiu. Współpracował z prof. Wiktorem Zinem i artystą plastykiem Tadeuszem Pietuchem. W swojej twórczości łączy precyzję inżyniera z wrażliwością artysty. Jego prace – grafiki, płaskorzeźby, rzeźby – cechuje dążenie do harmonii między materią a emocją. Autor

ponad **2000 grafik wykonanych węglem**, wielu rzeźb i projektów mebli artystycznych.

Zafascynowany Łodzią, stworzył cykl grafik poświęconych jej pałacom, ulicom i tramwajom. Obecnie mieszka i tworzy w Tkaczewskiej Górze w gminie Parzęczew, gdzie sztuka przenika codzienność jego życia.

W 2025 roku jego dorobek zaprezentowano na wystawie **„Synteza form”** zorganizowanej przez Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pastelistów PASTEL ART i Centrum Kultury Powiatu Zgierskiego.

KENAR, KTÓRY NIE BYŁ MU PISANY

Marzył o Zakopanem, o szkole Kenara – kuźni artystycznych dusz. I został tam przyjęty, bez egzaminów, tylko na podstawie nadesłanych prac. Los jednak skierował go inną drogą. Ukończył Technikum Mechaniczne, a potem Politechnikę Śląską, gdzie zdobył tytuł inżyniera i z czasem został wykładowcą Uniwersytetu Śląskiego. Uczył geometrii wykreślnej, konstrukcji maszyn, rysunku technicznego – ołówkiem i komputerem. Ale nigdy nie odłożył sztuki.



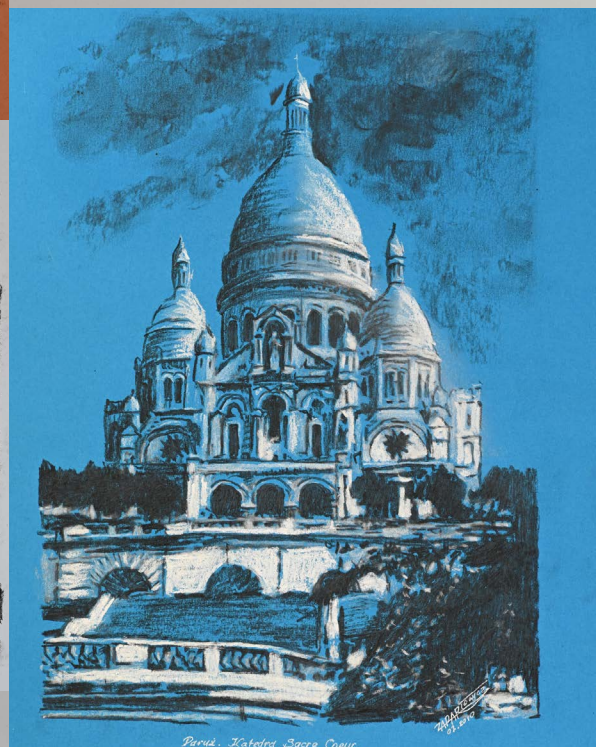
MISTRZ RYSUNKU, PRZEWODNIK PO ŚWIECIE FORMY

Prowadził Kółko Modelarskie i Plastyczne w Bytomiu. Uczył dzieci i młodzież, jak patrzeć na świat oczami artysty: jak zmusić rękę, by słuchała oka, a materiał – by poddał się wizji. W jego pracowni pachniało drewnem, farbą i skupieniem. Powstawały tam płaskorzeźby, intarsje, rzeźby, grafiki. Uczniowie zdobywali nagrody, a on sam czerpał z tej pracy coś więcej niż satysfakcję – poczucie, że sztuka, jeśli jest prawdziwa, nie kończy się na jednym człowieku.



WSPÓŁPRACA Z MISTRZAMI

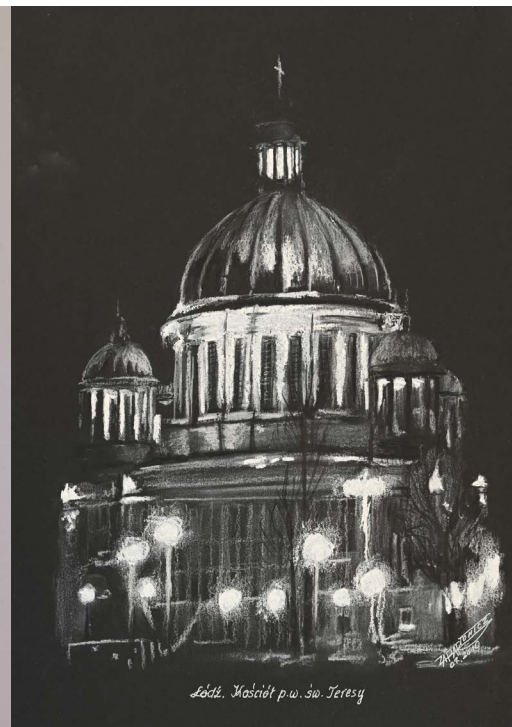
W latach 1970–1973 współpracował z profesorem Wiktoorem Zinem – architektem, rysownikiem, twórcą „Piórkiem i węglem” – oraz z artystą plastykiem Tadeuszem Pietuchem. To wtedy jego kreska nabrała dyscypliny i charakteru, a wyobrażenia zyskała ramy, które tylko ją wzmacniały.





ŁÓDŹ – MIASTO INSPIRACJI

Po 2009 roku, zamieszkując w Łodzi, zachwycił się jej architekturą – szorstką, pełną przemysłowej melancholii. Stworzył dziesiątki grafik przedstawiających stare pałace, kościoły, ulice, a nawet pierwsze łódzkie tramwaje. Każda z tych prac to jak list miłosny do miasta – pisanego cieniem, światłem i węglem.



WĘGIEL, KTÓRY ODDYCHA DUSZĄ PORTRETU

W jego dorobku znajdziemy również dziesiątki portretów wykonanych węglem – pełnych skupienia, prawdy i ciszy. Patrząc na nie, ma się wrażenie, że model zaraz odetchnie, że życie w nich trwa – tylko w innym wymiarze.



ARTYSTA-INŻYNIER NA WSI

W 2013 roku, wraz z żoną, osiadł na wsi. Tam, w Tkaczewskiej Górze, stworzył przestrzeń, która sama w sobie jest dziełem sztuki. Dom, meble, detale – wszystko wyszło spod jego ręki. Sztuka zamieszkała w codzienności, a codzienność stała się sztuką.



2 000 GRAFIK I NIEZLICZONA ILOŚĆ DRZEW ZAMIENIONYCH W FORMĘ

Dziś Marian Zapartowicz ma w swoim dorobku około dwóch tysięcy grafik wykonanych węglem, dziesiątki rzeźb, płaskorzeźb i projektów mebli rzeźbionych. Łączy precyzję technika z wrażliwością artysty. Jego prace są dowodem, że sztuka nie potrzebuje głośnych słów – wystarczy cierpliwa ręka i spojrzenie, które widzi głębiej.

Wernisaż wystawy

Mariana Zapartowicza

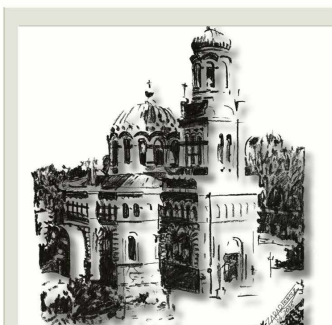
17 października 2025 r., godz. 17:30

Kilka słów o bohaterze kolejnego wernisażu:

- Pochodzi z woj. Radomskiego. Jest mieszkańcem Tkaczewskiej Góry w gminie Parzęczew, powiat zgierski. Żonaty, dwoje dzieci.
- Wykształcenie wyższe: Politechnika Śląska, wydział mechaniczno-techniczny.
- Wykładowca na Uniwersytecie Śląskim: rysunek, geometria wykreślna, podstawy konstrukcji maszyn.
- Instruktor kółka modelarskiego i plastycznego w Bytomiu w latach 1994-2003. Wyróżnienia i najwyższe nagrody wychowanków w dziedzinie „Zabytki w grafice”.
- Samouk w dziedzinie: rysunek węglem, rzeźba, płaskorzeźba. W wieku 10 lat - pierwsze wyróżnienia i nagrody.
- Współpraca z prof. Wiktorem Zinem i artystą plastykiem Tadeuszem Pietuchem w latach 1970-1973.
- Wykonawca wielu rzeźb sakralnych i około 2000 szt. grafik wykonanych węglem.
- Projektant i wykonawca mebli rzeźbionych.



PASTEL ART
OGÓLNOPOLSKIE
STOWARZYSZENIE
PASTELISTÓW



EKSPOZYCJA: 18.-31.10.2025
PN.-PT.: 10:00-20:00
SOB.: 10:00-15:00

„SYNTEZA FORM” – WYSTAWA JAK OPOWIEŚĆ O ŻYCIU

W październiku 2025 roku jego twórczość można było zobaczyć na wernisażu i wystawie zorganizowanej przez Ogólnopolskie Stowarzyszenie Pastelistów „PASTEL ART” we współpracy z Centrum Kultury Powiatu Zgierskiego. Wystawa zatytułowana „Synteza form” była nie tylko przeglądem dorobku artysty, ale też zapisem drogi – od pierwszej kreski chłopca z Radomia po dojrzałe prace artysty z Tkaczewskiej Góry.



Centrum Kultury Powiatu Zgierskiego
ul. Długa 42
95-100 Zgierz

Wernisaż wystawy

Mariana Zapartowicza

pt. „Synteza form”

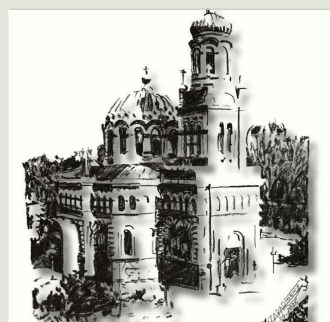
Zaproszenie

17 PAŹDZIERNIK, GODZ. 17:30

TALENTS
POLAND
MAGAZINE



PASTEL ART
OGÓLNOPOLSKIE
STOWARZYSZENIE
PASTELISTÓW



EKSPOZYCJA: 18.-31.10.2025
PN.-PT.: 10:00-20:00
SOB.: 10:00-15:00





*Marian Zapartowicz to
człowiek, który z materii tworzy
ducha. W jego świecie linia
ma pamięć, a drewno – serce.
Jest kimś, kto nieustannie
przypomina, że sztuka nie jest
celem, ale sposobem widzenia.*





STEINWAY & SONS



PERFEKCJA DŹWIĘKU



PIANOSALON
RIFF

UL. ORDYNACKA 10/12
00-358 WARSZAWA
TEL. 22 826 36 47
pianosalon@riff.net.pl